PRAKTYCZNA PANI

Nr 52

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

24 grudzień 1938

NUMER TEN ZAWIERA 36 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna

1.—

złoty



Poduszka haftowana sznureczkiem i ściegiem płaskim, tło pokryte łańcuszkiem i fastrygą.



Wzór na poduszkę - wałek. Haft płaski, ańcuszek i sznureczek. Sposób rozmieszczenia wzoru na str. 17.



Gloria in excelsis Deo

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Ten hymn „Gloria in excelsis Deo", który codziennie wznosi się z ołtarzy naszych przy Ofierze Mszy Świętej, jest powtórzeniem tego Gloria, które po raz pierwszy zaśpiewały chóry anielskie, nad żłobkiem Boskiej-Dzieciny w noc betleemską. Całe życie Chrystusowe przed wiekami i w czasie było pełnością poświęcenia dla chwały Ojca, dla miłości ludzi.

Przyszedł na ziemię, by zjednoczywszy w swej Osobie dwie natury, tak odległe od siebie boską i ludzką, stać się kapłanem grzesznej ludzkości, którą u tronu Ojca, będzie zastępował, w modlitwie, ofierze i zadośćuczynieniu po wszystkie wieki.

Pierwsze kwilenie Boskiego Dziecka w żłobku, było pierwszą Glorią miłości, najpoddańszego, najukochańszego Syna człowieczego, a ta pieśń chwały, powtarza się przez całe życie Zbawiciela, albowiem nieustanne uwielbienie Ojca, było Jego programem i celem. Wszystkie słowa Jego nauczania, wszystkie Jego prace, trudy i cuda, wskazują na ten cel, podniesienia w górę dusz ludzkich, aby one mogły brać udział w glorii wszechświata. Gdy ustanawiał Eucharystię, gdy oddawał ostatnie tchnienie na Golgocie, — zawsze Duch Jego śpiewał jedno „Gloria".

I nas przyodziawszy w szatę łaski swojej, wzywa, zwłaszcza w ten dzień pamiątki Jego Narodzin, — abyśmy złączyli nasze myśli, nasze serca, nasze głosy, w jeden hymn wiary i miłości „Gloria in excelsis Deo".

Święto Bożego Narodzenia jest nieruchome, zawsze przypada 25 grudnia. Po licznych badaniach historycznych, z najpierwszych czasów chrześcijaństwa, papież Juliusz I w 336 r. ustanowił ten dzień, odłączywszy to święto od święta Trzech Króli, które w pierwszych wiekach, razem obchodzono.

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, jest dziś bardzo rozpowszechnione małe różańce, nowenny, litanie ku Jego czci, są wiernym zalecane. Pierwszą, najgodniejszą, najczulszą, a najmilszą Jezusowi czcicielką Jego Dziecięctwa, była Jego Matka Najświętsza, która go na swoim łonie wypiastowała, karmiła, pierwsze Jego kroki prowadziła i przechowywała w sercu wszystkie Jego słowa, łzy i uśmiechy. Wielu świętych odznaczało się szczególnym nabożeństwem do lat dziecięcych Boga-człowieka.

Św. Franciszek z Assyżu, często wstawał o północy, by uwielbić Go w tej godzinie, kiedy przyszedł na świat Św. Hieronim, zamieszkał w Betleem, przy grocie Narodzenia i tam wiódł pustelnicze życie. Św. Teresa z Lisieux pojęła Małego Króla, a żłobek uczynił ją w kościele nauczycielką dziecięctwa duchowego. Nieraz też Jezus objawiał się w Hostii — w postaci małej dzieciny (między innymi Św. Bernardowi). W wielu kościołach statuy Dzieciątka Jezus są otaczane czcią wyjątkową i słyną cudami, np. Sancte Bambino w Pradze Czeskiej, w Rzymie w kościele „Aracoeli" w dzień Bożego Narodzenia, wystawiają cudowne Bambino na widok publiczny, a obok ustawia się kazalnicę, z której dzieci od lat 10-ciu, głoszą chwałę Jezusa. W Betleem w pamiątkowej grocie, w dniu 25 grudnia podczas nabożeństwa celebrant okadza podobiznę Dzieciątka Jezus, pomieszczoną w koszu pełnym kwiatów. Potem bierze figurkę na ręce i poprzedzony przez tłumy zakonników, różnych wyznań chrześcijańskich, oraz wiernych ze świecami i chorągwiami, niesie ją i składa w przygotowanym żłobku, w tym samym miejscu, dziś oznaczonym srebrną gwiazdą, gdzie się narodził Zbawiciel. Diakon śpiewa Ewangelię na ten dzień; zatrzymuje się przy słowach: „I porodziła syna", a gdy kapłan już położył Dzieciątko w żłobku, kończy — „i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie".

Wtedy wszyscy klękają i intonują „Gloria in Excelsis".

E. P.

Wszystkim tym, którzy nasz tygodnik czytają, współpracują z nim i darzą go swoją tak dla nas cenną życzliwością, ślemy z głębi duszy najserdeczniejsze powinszowania i życzenia

Świąt Wesołych

REDAKCJA

Boże Narodzenie w dawnym obyczaju

Nie ma radośniejszych, bardziej oczekiwanych i ulubieńszych świąt w Polsce, niż święta Bożego Narodzenia. Gdy przeszedł już w deszczach i słocie listopad i ciemne grudniowe dni Adwentu, wszystkie serca radowały się na myśl o „Godach". Godami bowiem nazywali zawsze Polacy (a lud i do dziś nazwę tę zachował) święta Narodzin Chrystusa Pana.

Wigilia o pierwszej gwieździe, na sianie, ze snopem zboża w kącie, do Godów właściwych była wstępem tylko pełnym uroku. Na tę Wigilię gromadzili się w jednym domu wszyscy członkowie rodziny, zjeżdżając się choćby z najdalszych stron. Dzielono się między sobą opłatkiem, składając życzenia nawet służbie i czeladzi, przyjmując do domu każdego gościa lub ubogiego wędrowca. Najzaciętsi wrogowie podawali sobie w ten wieczór dłonie, wybaczając sobie krzywdy doznane. Lucjan Siemieński (1809—1876) takie w związku z Wigilią zamieszcza wspomnienie:

„Na Wigilię był mróz trzaskający, a pod wieczór zerwała się zadymka. Jakiś podróżny saneczkami i parą zhasanych koni kopał się przez zaspy; w głuchym polu nie było ani jednego drzewa, któreby wskazywało drogę. Nic więc osobliwego, że podróżny zaczął błądzić, i byłby niechybnie całą noc błądził, gdyby nie światełko ukazujące się w oddaleniu, podług którego kierując się, na raz zajechał przed ganek nieznanego sobie dworu.

— Gość! gość! — rozległo się w mieszkaniu, sługi powybiegały, wybiegł i sam gospodarz. Podróżnego jak był w wilczurze, osypanego śniegiem, wprowadzono do izby, gdzie liczne grono osób siedziało przy wigilijnym stole... Gdy zdjęto z niego futro, a blask od świec oświecił fizjognomię gospodarz odskoczył, a nieznajomy także się cofnął. Między nimi stanęła pani domu, trzymając w ręku opłatek, i ofiarowała go przybyłemu do przełamania, co ten po niejakiem wahaniu się spełnił, to samo za jej przykładem wypadało uczynić i gospodarzowi...

Przenikliwym wzrokiem popatrzyli na siebie i półgłosem z ust ich wyszło:

— Dosiego roku!...

Byli to dwaj zawzięci nieprzyjaciele, którzy się od lat kilkunastu procesowali. Po przełamaniu opłatkiem nastąpił kompromis: „Chwała Panu na wysokościach, pokój ludziom dobrej woli!". Tak wesołej Wigilii nie pamiętano w tym domu od dawna".

Zwyczaje, związane z samą ucztą wigilijną, są zbyt znane, ażeby je raz jeszcze powtarzać. Dziś je również właściwie zachowujemy, oczywiście w skromniejszych tylko ramach. Za to zupełnie poszły w zapomnienie w miastach, a przeważnie i we wsiach zwyczaje tradycyjnych zabaw, kolendy, jasełka, o których właśnie pomówimy.

Święta Bożego Narodzenia, jak to i ze śpiewów kościelnych widać, liczyły się do najweselszych. To też gdy przyszły „Gody", nie było końca najrozmaitszym obchodom, powinszowaniom i poczęstunkom, przebieraniu się za króla Heroda, za cyganów, niedźwiedzie, tury, żurawie, wilki. To przebieranie się za cudzoziemców i zwierzęta, śpiewanie przy tym okolicznościowych pieśni, były to dawne pogańskie obyczaje. Dlatego to zakonnicy i księża polscy w XVI i XVII wieku ułożyli takie mnóstwo kolend pobożnych o Narodzeniu Chrystusa Pana, a zastosowanych do pojęć i języka ludu, dlatego wprowadzili szopki, ażeby nadać chrześcijański charakter obyczajom Godów, których wyplenić nie było można.

Chodzenie po domach z szopką, czyli jasełkami ma swój początek w przedstawieniach kościelnych, wyobrażających w kościołach żłobek betlejemski, tak samo, jak się ustawia w Wielkim Tygodniu w kościele Grób Chrystusa. Początki swe żłobek zawdzięcza świętemu Franciszkowi z Assyżu (1182—1226). Śliczny ten zwyczaj ojcowie Franciszkanie rozpowszechnili w całej Europie.

Zwyczaj „kolendowania" jest starszy, gdyż wyszedł on jeszcze ze starożytnego Rzymu. Dziś wyraz ten oznacza pieśni pobożne, śpiewane w okresie Bożego Narodzenia; dawniej oznaczał także podarki świąteczne. Kolędnicy chodzą po wszystkich domach we wsi, nie omijając i dworu, śpiewają odpowiednie pieśni, często przedstawiają jakieś krótkie widowisko, wodzą ze sobą chłopca, przebranego za tura, wilka lub niedźwiedzia, który pokazuje zabawne sztuki. Zebrane podarki kolędnicy spożywają razem (są to przeważnie wędliny, sery, jaja, kiełbasy, słodycze), przy muzyce i zabawie. Już Mikołaj Rej z Nagłowic (1505—1569) takie zapisuje przysłowie, którego dziś jeszcze lud używa: „Biega, by z wilczą skórą po kolendzie".

Jasełka i szopki i dzisiaj dobrze są znane, gdyż w wielu miejscowościach organizuje się je w święta Bożego Narodzenia. Zwyczaj to bardzo dawny. Posłuchajmy, jak Deotyma (Jadwiga Łuszczewska 1834—1908) opisuje jasełka na dworze królowej Kingi w swej pięknej powieści „Branki w jasyrze":

„...Przy nadchodzących świętach, królowa ze swoim dworem ubiera „Jasełka".

Cóż to za pyszna zabawa! — Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że Jasełka w katedrze Wawelskiej muszą być najpiękniejsze i pewnie słowa jej się sprawdzą, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od całych miesięcy, u biegłych snycerzy zamówiła posągi drewniane, mające przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, świętego Józefa, co stoi pod kominem, pasterzy i trzech Króli, Heroda ze Śmiercią i cały chór Aniołów. Wszystkim tym osóbkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drogie prawdziwe ubiory. A nie lada jakie one będą: księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje własne zasoby, kazała pootwierać skrzynie, które są istnym skarbem, bo z Węgier przywiozła cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię purpurową z perłami włożyła Najświętszej Pannie, dla króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego złota, słowem, co się robi, to po królewsku.

A przytem jest w tych Jasełkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa; oprócz Przenajświętszej Rodziny; której się tknąć nie śmiano, wszystkie inne osóbki ruszają się jakby żywe: Pasterze chodzą na kółkach, królowie klękają na sprężynkach, Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniołkowie trzepoczą skrzydełkami, dziwy!"

Wesoło więc i rozmaicie obchodzono w dawnej Polsce radosne święta Godów. Z biegiem lat oczywiście wiele zwyczajów zaginęło i poszło w zapomnienie, pozostały jednak tradycje weselenia się na Boże Narodzenie. A że przede wszystkim artyści wszelkiego rodzaju humor niefrasobliwy i figlarną wyobraźnię zachowali, przeczytajmy jeszcze sobie list z roku 1820. W liście tym najulubieńszy aktor Warszawy, obdarzony niepospolitym wdziękiem i humorem starego Sarmaty, Alojzy Żółkowski, zaprasza przyjaciela na ucztę wigilijną:

„Szanowny Sąsiedzie!
Że się mięsa jeść nie godzi
Kiedy Wilija nadchodzi,

tak my prawowierni trzymać powinniśmy katolicy. Nie jeden przecież libertyn śmiejąc się z tego jutro zje kapłona tłustego

By się stać modnisiów wzorem!...
Ja mych przodków idąc torem,

Chcę naśladować te czasy, w których w wiliją Sarmata czekał obiadu aż do gwiazdy.

A zasiadłszy do stołu w godzinę zmierzchową
Jadł polewkę migdałową.
Na drugie zaś danie
Szedł szczupak w szafranie,
Dalej okoń, pączki tłusto,
Węgorz i liny z kapustą;
Karp sadzony z rodzenkami.
Na koniec do chrzanu grzyby,
I różne smażone ryby

kończyły skromny posiłek. Teraz w powszechnie zepsutym wieku, my przynajmniej kochany przyjacielu, starajmy się dochować nieskazitelnej przodków naszych cnoty. Bądź zatem łaskaw i racz przybyć jutro do mnie na podobny obiad".

Piękne są w swych starych tradycjach i dawnych wspomnieniach radosne święta Bożego Narodzenia. Dzień Wigilii to święto pokoju, miłości, zgody i wesela. W dniu tym serca nasze „jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą, jeżeli o czym zapomnieć — zapomną". Cóż dziwnego, że radość panuje wtedy w sercach wszystkich, jaki i dawniej, co roku panowała, i, jak przodkowie nasi życzyli sobie „Dosiego roku" tak my życzymy wszystkim krewnym i przyjaciołom „Wesołych Świąt". *J. F.*



Utalentowana pieśniarka Aleksandra Serwińska zajęła pierwsze miejsce na „Konkursie Pieśniarza" organizowanym przez sfery artystyczne przy współudziale przedstawicieli Polskiego Radia.

Wśród nocnej ciszy...

Cichymi krokami skradał się wczesny, zimowy mrok. Bezszelestnie, lecz szybko obejmował w swe posiadanie mały pokoik Ani. Więc przyczaił się najprzód w kątach znajdujących się najdalej od okna. Potem, swymi miękkimi, szarymi dłońmi zagarniał stopniowo wszystkie przedmioty, aż wreszcie śmiałym, zwycięskim krokiem podszedł do okna i zasnuł je szarą, przezroczystą zasłoną.

W pokoiku panowała cisza. Tylko zza ściany dochodził przyciszony warkot kołowrotka i monotonna, smutna melodia pieśni poleskiej.

Ania odkłada ostatni pozostawiony zeszyt. Teraz... właściwie teraz powinna skończyć ten kołnierzyk z angory, rozpoczęty przed kilku dniami. Ale... Ania nie może jednak zapomnieć, że to dziś nie jest taki zwykły, szary dzień, choć za ścianą jak codziennie furczą kołowrotki, a niebo zasnute szarymi, ciężkimi chmurami. Nie może zapomnieć, że to dziś, właśnie dziś, gdzieś daleko, daleko, gdzie nie ma nieprzebytych bagien, gdzie niebo zda się zawsze jest jasne, w małym domku o dużych oknach, zasiądą przy białym, wigilijnym stole — jej najbliżsi. Zapłonie jasnotęczowa choinka i w ciszę nocy zimowej popłynie słodka pieśń o narodzeniu Syna Bożego.

A jej, Ani, tam z nimi nie będzie.

Na chmurnym niebie ukazują się nieliczne gwiazdy. Za małymi szybkami migocą w mroku białe płatki śniegu. Na stoliku, połyskują metalicznym blaskiem słuchawki. Ania patrzy na nie z goryczą. „Tam" jest życie, są ludzie. „Tam", nie wiedzą, nie przypuszczają nawet, że gdzieś istnieje taka straszna samotność. Samotność wiejskiej nauczycielki. I że ta nauczycielka może mieć dwadzieścia lat i pragnienie szczęścia. A tymczasem, za jedyną i stałą towarzyszkę w wolnych od pracy chwilach ma straszną, nie kończącą się nigdy — samotność.

Płomienią się w głowie myśli. Huczą buntem, rozpaczą bezsilności.

Za ścianą wciąż warczą kołowrotki. A słuchawki połyskują kusząco.

Ostatecznie... trzeba jakoś spędzić ten smutny, najsmutniejszy wieczór.

Zdecydowanym ruchem Ania zakłada na uszy słuchawki i wtula się w róg miękkiej, zarzuconej poduszkami kanapy.

Co to? Aha... „Wzgardzony, okryty chwałą..."

Coś dławi w gardle. Coś boleśnie ściska za serce. Pod powiekami pieką łzy.

Po twarzy nieruchomej jak maska, z zaciśniętymi ustami, staczają się szybko jedna za drugą i padają na miękkie, barwnie haftowane poduszki.

Powoli, powoli ustępuje z duszy gorycz. Jest coraz ciszej. Furkot kołowrotka oddala się coraz bardziej, staje się ledwo dosłyszalny. Mrok rzednie. Staje się zupełnie jasno. Nad białym stołem płonie duża lampa. Pachnie, leżące pod obrusem siano...

A potem... mienią się blaskiem tęczowym kolorowe, szklane kule, płoną świeczki choinkowe. Władek siada przy fortepianie, a wszyscy śpiewają „Wśród nocnej ciszy...."

Ania śpiewa najgłośniej, z całego serca, jakby chciała zagłuszyć jakąś gorycz, czającą się gdzieś w podświadomości.

Potem — na pasterkę! Mkną sanie po śnieżnym szlaku! Ania jedzie z Jankiem. Sami, we dwoje. Księżyc wypłynął zza chmur i zatopił biel śnieżną w seledynowej poświacie. Mkną sanie szybko przez las świerkowy, który pod śniegiem śni cudną baśń nocy zimowej, sam zdając się być bajką zaklętą. Ani jest tak dobrze. Szczęście zdaje się nie mieścić w duszy. Spod szarej, studenckiej czapki, patrzą na nią piękne, zawadiackie, „kmicicowe" oczy. Jak to dobrze tak mknąć we dwoje w dal białą, bezkresną...

— Dokąd tak mkniemy? — pytają niebieskie rozkochane oczy.

— Po szczęście! — śmiało, buńczucznie odpowiadają czarne źrenice.

— Po szczęście!! — krzyczą już głośno męskim, silnym głosem kochane usta.

Ania czuje chaos w głowie, Szybki pęd ją oszałamia. Zaczyna ją niepokoić ta niekończąca się jazda. Głowa ciąży.

A oni lecą.. lecą...

Już nie widać świerków stojących przy drodze. W błyskawicznym pędzie wszystko zlewa się w jedną ruchliwą masę.

A głowę wciąż coś ściska boleśnie. Chce krzyknąć, zawołać na Janka...

Ania otwiera oczy.

Przez maleńkie szybki wdziera się szary zimowy świt.

Pierwszym odruchem Ania sięga ręką do głowy, czując na niej bolesny ucisk. Ach, to słuchawki. Spała? Może.

A może słuchawki mają czarodziejską moc i na ten wieczór wigilijny, taki smutny, samotny wieczór, przeniosły jej duszę do swoich, do Janka.

„Po szczęście jechaliśmy..." szepcze z rzewnym uśmiechem. I gorąco, z wdzięcznością całuje czarne, połyskliwe krążki słuchawek.

N. Drogoszewska



Samotna wigilia

Siedzę samotnie przy stole nakrytym
Na dwie osoby... Wzrok utkwiłam w drzwi...
Choinka strojna gnie się pod sufitem,
Złocona gwiazdka na jej czubie lśni.
Ogień wesoło płonie na kominie,
Chłonie naręcze dorzuconych drzew.
Z radia transmisja wigilijna płynie
I cudnych kolęd rozlega się śpiew.
Pod lampą wisi zielona jemioła,
Na niej perełki lśnią malutkich kul.
Nie wiem czy przyjdziesz... Ach, nie wiem nic zgoła,
Niepewność sprawia tak okrutny ból.
Zagasł kominek. Pośród nocnej ciszy,
Me serce w smutku i tęsknocie drży.
Zamykam głośnik. Już nie chcę nic słyszeć!
Śnieżny opłatek rozmoczyły łzy...

JANINA PONIŻOWA

Wczoraj a dziś

Klęczę nad tonią mojego życia, jak nad wodą i rękami zagarniam kręgi, które się nad wspomnieniami rozeszły, szeroko...

Szukam chwil, co jak kamienie upadły w niepamięć, wyławiam je, ostrożnie biorąc w ręce, układam na brzegu.

Oto Wigilie swoje i cudze, jak myślą wstecz sięgnąć, twarze kochane, te których już nie ma, te które czas zmienił, twarze najdroższe. Majaczy się wspomnienie choinek olbrzymich, im mniejsze dziecko, tym większe drzewko, wielkie, wspaniałe, jarzące.

Dom rodzinny, ten sam, choć zmienia się czasem miasto. A dzieciństwo zawsze jednakie, radosne, słoneczne, pieszczone.

Widzę śliczne mieszkania jasne, słyszę dźwięk kolęd śpiewanych zgodnym, pięknym chórem, słyszę szlachetny dźwięk erardowskiego fortepianu, oddycham tą atmosferą pełną harmonii, piękna, szczęścia i dobrobytu i wiem, że tak będzie zawsze, wiem to, bo nie zdaję sobie sprawy, żeby mogło być inaczej.

Pomiędzy ostatnią z tych Wigilii, a pierwszą z nowego okresu, przeorano pół Europy bruzdami okopów, przedzielono zasiekami kolczastych drutów, splątano życia na węzeł, który rozciąć miała tylko śmierć.

W dalekim obcym północnym kraju, nad zakutą w lody wielką rzeką, w obcym, choć polskim domu, zapalono tego roku świeczki na choince — ale to nie było już **moje** drzewko.

Nie było moich twarzy, choć było tak gwarno i rojno.

Mój drogi, mądry brat o tysiące kilometrów stąd, kopał w krwawym trudzie fundament pod nową Polskę. Mój kochany ojciec w czeremiskiej wsi, wśród niemieckich współtowarzyszy, zamglonymi łzami oczyma czytał nasze listy. Niemcy śpiewali „Heilige Nacht", śnieg układał parumetrową pierzynę wokoło zagubionej, dalekiej rosyjskiej wsi.

Wolna Polska dała nam pierwszą Wigilię pełną niepokoju, paliły się granice wokoło nas. A potem... już tylko parę lat i skończyło się dzieciństwo, zmalały choinki, do rozmiarów sporego kwiatka w doniczce... a w końcu, niepostrzeżenie, zrobiło się życie.

Wigiliami zaczęłam rządzić sama, sama je stwarzać, naginać do potrzeb mojego życia.

Zaczęłam ubierać wysokie i kolorowe drzewka na szpitalnych salach, zapalałam świeczki wobec trzydziestu par oczu, starych, młodych, obcych — a w tej godzinie bliskich ponad wszelkie zrozumienie. Moi najdrożsi. Każdy nieomal u innego zasiadał stołu, moi starzejący się rodzice coraz mniej jednoczyli dzieci. Myślą, miłością i sercem szliśmy do nich dalecy, nieobecni...

W taki wieczór, nauczyłam się bez zmrużenia powiek żegnać uchodzące życie, gdy zmieszane dźwięki pieśni przebijały ściany szpitalnej seperatki.

W taki wieczór, gdy złożyłam na krzyż sztywniejące dłonie, wracałam na salę sprawdzić, czy moje „duże dzieci" nie płaczą zbyt gorąco, za zdrowiem i bliskimi. Ani jedne oczy nie patrzały suche, w każdych jarzące świece odbijały się we łzach po sto razy.

A kiedy gasły światła i błogosławiona noc ogarniała snem znużone ciała, rozbite dusze, szłam w krzywe ulice starego miasta, gdzie na białym śniegu cisza znaczyła ślady długim płaszczem. Kute latarnie pod wyblakłymi obrazami, pod figurami na rogach domów skrzypiały stękliwie na wietrze, a płatki sypały się do oczu i spływały ciepłe... ze łzami.

Dobre to były Wigilie w moim starym kochanym mieście. Choć daleka, wiedziałam, że przy różnych stołach, wzdłuż wielkiej Europy, zasiadają moi najmilsi. Choć dalecy, ale jak łańcuch spoiła nas najczulsza pamięć... i pieśń, obyczaj: łamanie chleba.

Później było gorzej — bo łańcuch się rozerwał... przez wyłom zaczęli prędko odchodzić na tę inną Wieczerzę.

Ale wtedy, w imię niezmiennego prawa życia, prawa, które każe zabliźniać się ranie i zielenić trawie, i rodzić liście drzewom co wiosnę, wtedy zaczęły się te inne, nowe Wigilie, pod naszym dachem, w świetle najpiękniejszej mojej miłości. Wtedy... przestałam je liczyć, tak tylko, mimochodem uklękłam nad tonią pamięci dzisiejszego wieczoru i ostrożnie wyciągnęłam Wigilie, zgarniając kręgi, które się już nad nimi rozeszły aż do dalekich brzegów.

A.—? ...a

Czy przyjdzie Święty Mikołaj?

Otwierały ze zdumienia usta, wytrzeszczały oczy, szturchały się pod ławkami i szeptały ogłupiałe „choinka?! Bydzima mieli choinkę?!" — „No i cóż tak... dziwicie się? Albośćie to choinki nigdy nie mieli?" — Pękła tama osłupienia, onieśmielenia.

Mówiły, krzyczały, klaskały, tupały, biły pięściami w pulpity ławek, sobie po plecach, podskakiwały — zupełnie, jak gromada pacjentów szpitala psychiatrycznego z Warty, harcująca w dzień świąteczny przy karuzeli. Nauczycielka stała tymczasem sama zdumiona, bezradna, zniecierpliwiona, wzruszona wreszcie. „Biedactwa... Nawet choinki nie znają!" Niewiele się myliła. Znały choinkę, ale jej nigdy nie miały! Znały choinkę z obrazków, z czytanek, ze słyszenia, ale w całym rejonie szkolnym a i w szkole samej „choinek" nikt nie urządzał. -- „Pan z panią zawsiuchnie na kazdziuchne świnta jeździali kajś do swoich ojców" — brzmiała odpowiedź na mimowolne pytanie: „to czemuście dawniej nie stroili choinki?" — Narady. I gromadkami po kątkach, i z „panią", i głośno, i sekretnie i różnie. Wreszcie umyślono, ugadano: złożyć się po dziesiątce na świeczniki, świeczki, bibułeczki, papiereczki i co potrza. Za pierwsze pieniądze kupiono różnobarwne bibułki, papier glansowany i z zapałem wzięto się do pracy. Zaczęto od najłatwiejszych łańcuchów, pawików, a później, nieświadome swej zręczności palce doszły do dziwów nad dziwami: laleczek makówkowych, wydmuszkowych dzbanuszków, kogucików i rybek złocistych. A-cha! A jeszcze takim... O!.. smarowidłem i takim ta proszkiem świerczynowe szyszki wyzłocono, wysrebrzono, poczerwieniono. Cudeńka!

Dzieciska się uczyć nie mogły: wciąż miały „choinkowe" rozmowy i interesy. — Znalazło się jednak sporo takich... „kwasielców", którym ojcowie dziesiątki dać nie mogli, a jeszcze więcej było tych, którym dać... nie chcieli. Popłakiwali tedy pod ławkami, ucierając nosy w wątpliwej czystości chustki. Jednym i drugim „pan" pożyczał (na wieczne oddanie) upragnione dziesiątki, aby wszyscy mogli się przyczynić do większego blasku i świetności choinki, a także aby inni nie wydziwiali „Te... wasi wódke chlajom, a na choinke to ci nie dali?"

Choinka musiała być w Nowy Rok. Bo to w Gody urадują się wszyscy pasterką, „wiliorzami" i „herodami" chodzącymi po kolędzie, obfitszym pożywieniem, pierwszymi po adwencie „muzykami", a zaś — ckni się siedzieć w chałupie, to ta choinka czekanie na lekcje przegrodzi. W „Sylwestra" zjawiła się najstarsza klasa i, w skupieniu, drżącymi ze szczęścia rękami przybierała prawdziwą choinkę: sosenkę gibką, a pięknie rozłożystą. — „Świeczniki w takie a takie miejsca, kolory świeczek na przemiany, szyszki tu i tam, ciężkie zabawki pod świeczniki, to się gałązki rozprostują, łańcuchy na koniec zostawić", po-



uczała niestrudzenie „pani". Ubrały, postawały wokół, patrzyły zachwyconymi, nienasyconymi oczami i — do domu wracać nie chciały. Musiały wreszcie iść, gdy zmierzchało. Pocieszały się, spoglądając na choinkę: „do widzenia — do jutra!" Niestety, nie śniło im się zapewne, ile w tym Nowym Roku gorzkich łez wyleją. Bowiem do szkoły „na choinkę" przyszło z pięćdziesięcioro dzieci, a drugie tyle, i więcej jeszcze płakało w domu żałośnie. Rzecz nie do wiary: nie pozwolili przyjść płaczącym biedactwom rodzice, ponieważ przyszli sami i wybałuszali ślepia i rozdziawiali gęby a najwięcej ci, co swoim dzieciskom dziesiątki żałowali.

„Panią" żółć zalewała i złość trzęsła na tych „dziadaków" przebrzydłych, ale „pan" pocieszał, że się to odmieni, a na początku trzeba być wyrozumiałym. I dobrze mówił. Raz, drugi, dziesiąty na zebraniach rodzicielskich o dzieciach się przepowiedziało, więc już ojciec wiedzą, że co dla dzieci, to dla dzieci. Nie trzymają dziecek za piecem, jak przychodzi Nowy Rok, nie pchają się zamiast nich. Chyba tylko, przyprowadziwszy te młodsze, stają w szatki i przyglądają się, przysłuchują temu, co dzieciarnia robi. Dzieciarnia zaś i te małe brzdące i te smyki większe — przygotowują już ósmą choinkę. I, — zabawne, przy każdej choince mówią: „latosiego roku choinka jest bardziuchno piekno, nopiekniejso". Co roku coś zniszczonego odrzucą, coś nowego zmajstrują, nowej kolędy się douczą, w nowej zabawie wyhasają i wzdychają: „żeby to choinka była co miesiąc..."

Może te westchnienia kierowane są troszkę pod adresem św. Mikołaja, który przy choince się „zjawia" i przynosi łakocie...

Zeszłej zimy, co prawda, św. Mikołaja nie było, gdyż pewnie się dowiedział, że Koło Gospodyń Wiejskich urządziło dzieciom choinkę ze świeczkami, „zimnymi ogniami" i ciastkami. A jak będzie na te Gody z choinką? Ano — K.G.W. ma swoje kłopoty pieniężne i w swej kasie złotówki ze świecą nie znajdzie. Ale choinka będzie. I na pewno — najpiękniejsza! Już na świeczki składają szkraby zaufanej koleżance malutkie grosiki. Mają nadzieję, uzbierać aż — trzy złote! Więcej nie mogą, bo od rodziców nie chcą „wołać", a za swoje oszczędności „odpustowe" kupili materiał na firanki, które mają sobie sami wyszywać. Choinka jednak będzie. Zbiorą się małe, większe i duże dokoła swojej „najpiękniejszej" i wdzięcznie zaśpiewają uśmiechniętymi buziakami „Śliczna Panienka, jako jutrzenka..." nie na tę, znaną wszystkim z radia, melodię, ale na żwawą, wesolutką, sieradzką nutę. A może który aniołek rad będzie posłuchać sieradzkiej kolędy i... wyręczy przy tym św. Mikołaja, który „latoś", jak słychać, nie wybiera się do dzieci?...

Gabriela



ist z Warszawy

Kochana Marychno!

Dzisiejszy mój list mogłabym właściwie nazwać nie „Listem z Warszawy", ale „Listem zza dalekich mórz" czy coś w tym rodzaju. Dzisiaj bowiem pogawędzimy o egzotyce, która ostatnio zawitała do Warszawy, aby ją podbić i oczarować bez reszty. Zgadujesz chyba, o czym Ci chcę opowiedzieć. Ależ naturalnie o pobycie japońskiej opery dziewcząt w naszej stolicy!

Wszystkiemu jest właściwie winien p. Józef Targowski, prezes Towarzystwa Polsko-Japońskiego, który postarał się, aby opera japońska „Takarazuka", robiąc po raz pierwszy tournée artystyczne poza granicami swojej ojczyzny, obok innych stolic europejskich zawitała i do Warszawy. Japonki przyjechały — i z miejsca z kretesem podbiły całą Warszawę. I tę, zasłuchaną i zapatrzoną z występów w Operze i tę elegancką i strojną z wieczoru w salonach ambasady japońskiej, i tę z ulic i autobusów, w których ukazywały się strojne w kimona biało-różowe Japonki, otulające szyje jedwabnymi szalikami. Przez kilka dni całe miasto żyło pod znakiem „Takarazuki".

Co to znaczy „Takarazuka"? Żeby to dokładnie zrozumieć, sięgnijmy do ciekawych dziejów teatru w Japonii. Najstarszą formą tego teatru były widowiska „Kabuki", stworzone przez słynną tancerkę Okuni, a grywane wyłącznie przez kobiety. Już sama ich nazwa wiele tłumaczy. W skład tego złożonego słowa wchodzą trzy pojęcia: „Ka" — śpiew, „Bu" — taniec, „Ki" — dramat. Przedstawienia „Kabuki" były czymś w rodzaju naszej opery, a raczej rewii z oper. Trzymając się bowiem tematów historycznych (gdzie wszystkie role grywały odpowiednio ubrane kobiety), składały się one nie z całości, wiążącej się w jednolitą akcję, ale z szeregu utworów, zwykle koło 20. Z tych 15 obrazów to tańce, a 5 — krótkie utwory dramatyczne historyczne. Teatr „Kabuki" był przez długie lata klasycznym teatrem japońskim. Ponieważ jednak kobiety, stanowiące jedyny zespół artystyczny, nie umiały się utrzymać na odpowiednim poziomie... moralnym, około roku 1600 zamknięto wszystkie teatry kobiece. Przez lat trzysta od tej chwili w teatrach „Kabuki" zapanowali niepodzielnie mężczyźni, grywający role męskie i kobiece. Dopiero w 1868 roku kobiety wróciły na scenę japońską.

Obecnie ośrodkiem teatru „Kabuki" jest Tokio. Przedstawienia „Kabuki" są nadal klasycznym teatrem japońskim. Widowiska te mają na cel podtrzymywanie kultu tradycji i uwielbienia dla bohaterów narodowych, aktorów więc wybiera się ogromnie starannie i pieczołowicie, w oprawę dekoracyjną i stroje wkłada się olbrzymie sumy, tak że jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że muszą do tych klasycznych przedstawień istnieć specjalnie wyszkolone artystki i to artystki wysokiej klasy.

Dla szkolenia artystek „Kabuki" w 1913 roku milioner japoński Icizo Kobajasi założył specjalną akademię w wytwornym uzdrowisku Takarazuka, pod Osaką. Oto więc i źródło egzotycznego słowa, jakim się legitymuje japońska opera dziewczęca.

Akademia Takarazuka kształci młode adeptki do teatru „Kabuki". W poczet słuchaczek przyjmowane są wyłącznie panienki ze średnim wykształceniem, ładne i utalentowane, pochodzące ze znanych i szanowanych rodzin z lepszej sfery. Studia w Akademii trwają pięć lat, po dwuletnim obowiązkowym przygotowaniu. Podczas studiów dopełnia się wykształcenie ogólne uczennic do poziomu uniwersyteckiego, poza tym wykłada się nauki zawodowe: tańce niesłychanie trudne i skomplikowane, śpiew, deklamację itd. Niezależnie od przedmiotów obowiązujących wpaja się w adeptki zasady moralne. Hasło Takarazuki głosi: „Bądź czystą, piękną i szlachetną". W Akademii słuchaczki łączą się w grupy koleżeńskie, najściślej zżyte ze sobą: „Obłoki", „Księżyc", „Kwiaty" i „Gwiazdy". Zespoły te nie bywają nigdy rozdzielane, w całości się je przyłącza poszczególnym teatrom. W tym roku pierwszy taki zespół wyjechał na występy do Europy i właśnie bawił w Warszawie.

Dyplomowane już artystki Takarazuki obowiązane są po siedmioletnich studiach do co najmniej trzyletniego występowania na scenie i w tym czasie nie wolno im wychodzić za mąż. Wszelkie flirty, wizyty w publicznych lokalach i w ogóle swobodne zachowywanie się są z góry wykluczone. Surowo zakazywać niczego nie

trzeba. Japonki, wychowywane od najmłodszych lat w zasadzie „Masz być posłuszną rodzicom, mężowi i dzieciom" nigdy by nie przekroczyły żadnego zakazu.

Trzykrotny występ Opery Dziewczęcej Takarazuka w Warszawie, przy niesłychanym entuzjazmie tłoczącej się publiczności miał zwykły program „Kabuki": około 20 różnorodnych obrazków. Były więc na tle pastelowych pejzażów wspaniałe historyczne stroje, purpurowe i złote brokaty, groźne smoki, kwieciste stubarwne kimona. Stroje i dekoracje były bajeczne, zjawiskowe. Patrząc na te tysiączne najsubtelniej zharmonizowane odcienie i barwy zrozumieliśmy, że same próby w kostiumach mogą trwać po parę tygodni.

Repertuar wieczoru był przede wszystkim bogatą ucztą dla wzroku. W kilkunastu obrazkach przesunęły się tańce niezwykle skomplikowane, melodie melancholijnych piosenek ludowych, wreszcie scenki historyczne. Jedną z nich była na przykład scena „Bracia Sogo", którą, jak napisał jeden z recenzentów warszawskich, podziwialiśmy, bo jedyną reakcją, jaką w nas budziła, było zdziwienie. Nie rozumiało się dosłownie nic a nic, tak że „chwilami to przypominało rozmówki kotów syjamskich". Autentyczna egzotyka była przepiękna, stubarwna i — zamknięta dla nas na cztery spusty. Nie mogliśmy z niej nic zrozumieć. Ale tańce i śpiewy i te cudowne barwy strojów na długo pozostają w oczarowanej pamięci. Artystkom towarzyszył też szczery entuzjazm publiczności, który dosięgnął zenitu, gdy śliczne Japoneczki na zakończenie odśpiewały po polsku „Pierwszą Brygadę". Po polsku! Poza tym w naszym języku nie rozumieją nic, tak samo jak i w żadnym poza swym ojczystym. Zachowamy o nich wszyscy najmilsze wspomnienie, o tych ustrojonych w kimona śliczniutkich Japoneczkach, a i one, miejmy nadzieję, także, choć marzły w Warszawie, a grzecznie jedząc parówki pytały „Czy to polskie węże"?

Kiedyśmy tak się przeniosły z zadeszczonej Warszawy pod błękitne niebo Japonii zróbmy stamtąd mały krok na koralowe wyspy Polinezji. O swoich egzotycznych przygodach w tym kraju filmów z Tahiti opowiadał w zeszłym tygodniu na odczycie w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym dr Lech Godlewski. Tego sympatycznego odważnego podróżnika urzekła bajka Polinezji już przed dwunastu laty. Bajka, jaką ukazują nam egzotyczne filmy i o jakiej śnimy wszyscy: piękne dziewczęta, egzotyczne tańce, kwiaty i beztroskie życie nad niebieskim morzem. Dr Godlewski marzył, myślał, aż marzenie wcielił w czyn. Pojechał, a rzeczywistość nie okazała się brzydszą od marzeń.

Polinezja jest prawdziwym rajem ziemskim, gdzie wśród przepięknej przyrody żyją szczęśliwie brunatni Polinezyjczycy, łagodni i dobrzy jak dzieci. Życia ich nie psuje jeszcze cywilizacja białych ludzi, niosąca, niestety, w pierwszym rzędzie zepsucie, alkohol i wyzysk. Jedynymi białymi ludźmi są tam uczeni, badający wyspy, a w portach roi się od Chińczyków, którzy opanowali handel. Życie Polinezyjczyków jest miłe i beztroskie. Są niewymagający i weseli, ziemia im daje pożywienie, wieczna pogoda pozwala na budowanie lekkich tylko domków. Przysmakiem ludności są ryby, które łowi się nie na wędkę, ale za pomocą długiej lancy. Zręczny rybak nadziewa na nią rybę w wodzie jak na igłę, nie chybia prawie nigdy, i z łupem wraca do domu, gdzie sam przygotowuje posiłek. Tak! Kuchnią zajmują się mężczyźni! Na uczty zaprasza się mnóstwo sąsiadów, do pieczonych ryb podaje się mleko z orzechów kokosowych, a im głośniej ktoś przy jedzeniu mlaska, tym elegantsze i wytworniejsze ma obyczaje.

Życie na Polinezji jest bardzo mało skomplikowane. Gdy dziewczyna dochodzi do 12 lat wieku, rozpoczyna życie płciowe i to raz z tym, raz z innym, aż trafi na tego, z którym chce żyć stale jak z mężem. Wtedy buduje sobie z nim chatkę i hoduje dzieci. Śluby robią się dopiero teraz „modne" na skutek akcji misjonarzy katolickich.

Problem dzieci nieślubnych w ogóle nie istnieje. Każda matka i każde dziecko natychmiast znajduje życzliwą opiekę. Nie ma rodziny, w której nie byłoby choć jednego obcego adoptowanego dziecka i wszystkim to się wydaje zupełnie naturalne.

Ludność dzieli się na trzy kasty: królewską, czarnoksięską i lud. Królowie są eleganccy i wytworni, znają nawet obce języki. Ogromną popularnością cieszą się czarnoksiężnicy. Najdziwniejszą z ich praktyk jest tzw. „czar ognia", prawdziwa tajemnica koralowych wysp. Czarodzieje rozpalają na kamieniach olbrzymie ognisko, które po kilkudziesięciu godzinach rozpala kamienie do czerwoności. Wtedy czarnoksiężnik z 12 tancerzami idzie wolno przez ogień, nie oglądając się wcale, i wszyscy wychodzą z próby nietknięci.

Jeden z księży katolickich postanowił raz zbadać „czar ognia" i przeszedł przez ogień w orszaku czarnoksiężnika. Nie stało mu się nic, ale doświadczył przy tym niesamowitego wrażenia. Twarz go paliła, za to w nogi było mu — zimno.

Tajemnica „czaru ognia" pozostaje nierozwiązana. Nie wolno jednak lekceważyć instrukcji czarodzieja. Jeden z marynarzy, obecny na święcie ognia, wszedłszy na rozpalone kamienie, mimo zakazu obejrzał się. Ledwie uratowano od śmierci straszliwie poparzonego marynarza. Koralowe wyspy zazdrośnie strzegą swych tajemnic.

Widzisz, Droga Maryś, jak niespodziewanie zrobiłyśmy bajeczną, egzotyczną podróż po morzach dalekich!

A teraz, na zakończenie, jeszcze jedna wiadomość, która, mam nadzieję, zainteresuje nie tylko Ciebie, lecz i Twoje przyjaciółki: oto wydawnictwo naszego tygodnika „Praktyczna Pani" ogłosiło dla swych prenumeratorek, które wpłacą prenumeratę za cały rok z góry, wielką akcję premiową. „Wielką" dlatego, że uczestniczkom przypadnie moc bardzo pożytecznych i cennych premij. Zachęcam Cię do uważnego przeczytania zamieszczonego w tej sprawie ogłoszenia w niniejszym numerze, a jestem pewna, iż dojdziesz do przekonania, że warto jest wziąć udział w tej akcji, gdyż i cena prenumeraty wypadnie wówczas znacznie taniej i można zdobyć wartościowy podarek.

Za tydzień wrócimy do naszej Warszawy. Tymczasem pa! do przyszłego listu.

Twoja Lala



Może pomyślisz dzisiaj o mnie,
Dziś właśnie, przy wieczerzy...
Może wspomnienie jak dźwięk dzwonu
W ton jasny dziś uderzy,

Może... jeśli... p[illegible]płatku,
Przeszłość się [illegible]a wspomni,
Wiedz, że ci szczęścia życzę zawsze...
Chociaż nie wrócisz do mnie.

Święta na migawkę

...Goście w domu ciotki Barbary bywają pięć razy do roku: jest to ani za mało, ani zbyt wiele: na imieniny jej, wuja Kazimierza i Łucji. Rocznicy ślubu nie obchodzi się uroczyście. Co najwyżej wuj Kazimierz kupuje fioletowy hiacynt, który stawia się w złoconym koszyczku na słupku w salonie i przybiera karbowaną bibułką.

Koszyczek jest zawsze ten sam, chowany po uroczystości do składziku (bo po co rokrocznie kupować nowy?), a Barbara w ten dzień piecze szarlotkę z jabłek lub biszkopt i wieczorem po kolacji wyciąga z kredensu butelkę porzeczkowego wina domowej roboty, którego wuj Kazimierz, uważając, aby nie zachlapać obrusu, nalewa każdemu po jednym kieliszku.

Więcej pić nie ma potrzeby.

Natomiast w czasie świąt Bożego Narodzenia przychodzą goście, najbliżsi krewni, to znaczy wujenka Justyna z długonosym Karolem, wuj Aleksander, Zosia i Lucynka w wyrośniętych sukienkach, ciotka Antoinetta, Irena, Ludwik, Halina, kuzynek Ryś i mały, łakomy Leszek. Wielkie porządki z trzepaniem dywanów, portier, kanapy, okurzaniem sufitów, myciem okien i czyszczeniem srebra rozpoczynają się już na parę tygodni przed wizytą gości, a kończą wtedy, gdy należy piec wysokie pasztety („Kaziu, pamiętaj, aby pasztet był trzy razy, trzy razy przekręcony — woła Barbara), strucle z makiem i przekładańce z marmoladą lub masą orzechową. W dzień święta wydobywa się z kredensu nie tylko porzeczkowe wino, ale i jabłecznik, śliwowicę i wiśniówkę i stół w jadalni zakrywa śnieżnym, z lekka nakrochmalonym obrusem. Stół musi wyglądać przede wszystkim estetycznie i dlatego Barbara układa przy nakryciach gałązki choiny, przewiązane czerwoną wstążeczką.

Goście, chociaż to najbliżsi krewni, proszeni są na ściśle oznaczoną godzinę. Ale nikt na tę godzinę nie przychodzi, a już specjalnie ciotka Antoinetta lubi się spóźniać. Od śmierci babki Józefiny jest ona najważniejszą osobą w rodzinie (najłatwiej się obraża) i dlatego trzeba na nią czekać z podaniem kolacji. Przez ten czas mały, łakomy Leszek zdąży już przeliczyć pierniki zawieszone na choince, obejrzeć wysokie pasztety i słodkie strucle, a nawet ściągnąć z podstawy na kredensie i schować do kieszeni kilka dużych, włoskich orzechów, których nie może zjeść, ponieważ nie jest mu znany żaden wystarczająco cichy sposób zgniecenia ich twardej łupiny.

A potem, po przybyciu ciotki Antoinetty wszyscy idą do stołu, gdzie każdy ma wyznaczone miejsce, ale ciotka Antoinetta i wujenka Justyna nie mogą siedzieć koło siebie, ponieważ się wzajemnie nie znoszą i dlatego przegradza je wuj Kazimierz. Wujenka Justyna jest sobie „prosta i zwyczajna" i lubi opowiadać, że jeździła ze świętą pielgrzymką do Rz-e-mu. Jest to temat, który swą podniosłością odpowiada świętom Bożego Narodzenia lub też Wielkiej Nocy, nie należy go natomiast poruszać w imieniny wuja Kazimierza albo Łucji.

Ciotka Antoinetta, która nigdy nie była zagranicą, słysząc owo „do Rz-e-mu" swej sąsiadki, sznuruje usta, a gdy wuj Kazimierz podsuwa jej półmisek z zajączkiem garnirowanym buraczkami, mówi głośno, aby to słyszeli i Justyna i Barbara i wuj Aleksander:

— Merci, merci beaucoup.

W tym „merci" jest przynajmniej trzy prrrawdziwe frrrancuskie spółgłoski „er".

A tymczasem w tym końcu stołu, gdzie siedzi młodzież, jest wesoło, swobodnie i hałaśliwie. Najgłośniej śmieje się Łucja. Ciotka Antoinetta wie, że Łucja jest niezbyt dobrze wychowana i chociaż pisuje do różnych kobiecych tygodników jakieś tam nowele i humoreski (że też chcą drukować to co ona napisze!) nie zawsze potrafi się znaleźć przy stole. Wprawdzie temu, że Łucja nie może opanować swej wesołości winien jest kuzynek Ryś, któremu już po trzecim kieliszku domowej śliwowicy plącze się język i przemawia do Haliny „z sercem na ręku", to jest z dłonią uroczyście złożoną na klapie świątecznego ubrania.

I tak przemijają dania, jedne za drugimi. Ciotka Barbara krząta się rozczerwieniona i przejęta, a gdy poda już na stół bakalie i orzechy, mały, łakomy Leszek oddycha z ulgą i ostrożnie wyciąga z kieszeni swe „kradzione" zapasy, ale znowu ich jeść nie może, ponieważ, mówiąc delikatnie, jest zbyt „nasycony" wielką ilością zjedzonych strucli i przekładańców.

A potem — po kolacji wszyscy są w świetnych, świątecznych humorach i przechodzą do salonu, gdzie kuzynek Ryś wśród okrzyków „nie podpal firanek!" zapala świeczki na choince. Śpiewa się wtedy zgodnym chórem długie kolendy, a ciotka Antoinetta zapomina urazy do wujenki Justyny, która jeździła do Rz-e-mu i niepomna swej wyniosłej dostojności śpiewa najgłośniej i najfałszywiej.

A potem Halina gra na fortepianie stare, przedwojenne walce, które przypominają dawne bale, suknie różowe i błękitne, majówki i że ktoś tam o kogoś się „starał" i nie miał jeszcze miękkich, ciepłych, domowych pantofli ani siwiejących włosów, ani zaparzanych, mętno żółtych, wątrobianych ziółek.

I ciotka Barbara i wuj Kazimierz kiwają ku sobie porozumiewawczo głowami, i wuj Aleksander i wujenka Justyna, i ciotka Antoinetta.

Gdy wtem ktoś niebacznie, radośnie okrzykiem przerywa melodię: że może się zatańczy! Wszyscy, i młodzi i starzy, wszyscy wujowie i wszystkie ciocie: Antoinetty, Justyny i Barbary. Ale wtedy ciotka Barbara (chociaż pełna wewnętrznej ochoty) oponuje głośno:

— Nie, nie, to nie ma sensu, co znowu...

A potem dodaje:

— To było by przecież śmieszne — w naszym wieku, tańczyć? Zresztą — tu ciotka Barbara z ukosa i podejrzliwie patrzy w przeciwległy róg salonu i szepcze cicho: zresztą, spójrzcie na Łucję. Nic nie mówi i uśmiecha się. Już ja czuję, że ona te nasze święta opisze w jakiejś swojej noweli. Przecież ta dziewczyna za grosz wstydu nie ma i potrafi wszystkie nasze domowe, rodzinne sprawy wywlekać ludziom przed oczy...

wyjątek z powieści
p. t. „Sprawa Grubego Bobby" K. L.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy, palta, szlafroki, piżamy i t. p. wykonywamy w cenie zł. 1.50. Za bluzki i bieliznę dziecinną po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto za każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwu stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Pomsecja

Była serdecznie rada, że posiedzenie przeciągało się w nieskończoność.

Zebranie nudne, jak tysiące innych miało dla Marty określoną wartość. Pochłaniało czas.

Pragnęła za wszelką cenę znaleźć się w domu dziś właśnie — jak najpóźniej. Wtedy dopiero, gdy Tomasz powróci już, gdy z niemiłym zdziwieniem stwierdzi jej nieobecność... Gdy z niepokojem zacznie jej oczekiwać.

To było najskrytszym i najgorętszym marzeniem Marty.

Zebranie toczyło się zwykłym trybem. Te same niezmiennie bieżące sprawy. Te same utyskiwania zarządu na opieszałość członków we wnoszeniu składek i nieukrywaną niechęć do jakiejkolwiek współpracy. Wszystko słowem bez zmian. I w rezultacie nowowybrany zarząd pozostał również bez zmian, w poprzednim swym nienaruszonym składzie, przyjętym przez aklamację.

— No, doskonale! Niech się nadal martwią i za nas pracują. Nieprawdaż, pani Marto? Tylko niech nieco mądrzej wyznaczają stypendia.

Obok Marty siedział w pozie pełnej niedbałej elegancji młody, utalentowany felietonista popularny, pod pseudonimem As-Pika.

Znali się od niedawna. Łączyła jednak Martę z As-Pikiem nić serdecznej życzliwości, pogłębiona nieuświadomionym może nawet dla obojga uczuciem wzajemnego zaufania. Rozumieli się i odczuwali nieomylnie. I teraz, podczas zebrania As-Pik nie przeszkadzał Marcie tonąć bezpamiętnie we własnych myślach.

Siedziała nieruchomo, wtulona w zaciszny kąt pokoju. I w istocie była nieskończenie daleko od otoczenia. Błyszczący nos wytwornego półbuta As-Pika przykuwał uparcie jej spojrzenie. I jakoś dziwnie ułatwiał przychwytywanie wciąż plączącego się wątka niespokojnych myśli.

Tomasz... Tomasz... pulsowało w mózgu. Z nim naprawdę działo się coś niedobrego. Trzy ostatnie dni, poprzez które, jak głuche detonacje przebiegały chwile ich wzajemnych starć i hamowanych jeszcze wybuchów, były groźną zapowiedzią nieporozumień. A może, może niewiadomych zmian?

Marta, po półtorarocznym pożyciu z mężem, stanęła wobec faktu, że Tomasz może być inny, niż go dotychczas widziała.

Tomasz, ten idealny towarzysz na codzień, niezawodny przyjaciel, pobłażliwy opiekun, zaczął wyraźnie, choć bez przyczyny, zmieniać tryb życia, a z nim i sposób postępowania. Odżyła w nim żyłka kawalerska. Zbiegło się to dziwnym trafem z powrotem do Centrali Towarzystwa dawnego przyjaciela i kolegi, który przeszło rok był w rozjazdach inspekcyjnych po Oddziałach.

Koleżeńska zażyłość wybuchła żywiołowo. Zaczęło się niewinnie, od wspólnie spędzanych wieczorów. O ile redakcyjne obowiązki Marty na to pozwalały. A potem wszystko potoczyło się zwykłym trybem.

Tomasz coraz częściej wymykał się z domu sam. Coraz częściej wracał późną nocą zhulany i zły na Martę, na siebie, na cały świat!

Marta początkowo zastraszona, zdobyła się wkrótce na przeciwstawienie. Lecz zarówno słodkie perswazje, jak ostre wymówki spotykały się ze strony Tomasza z niezachwianą, choć mało przekonywującą, maksymą, że: „prawdziwy mężczyzna, żeby się nie zatracił, musi żyć własnym życiem. A kobieta? Kobieta jest tylko dodatkiem w jego życiu — nigdy celem. I jej w żadnym wypadku mężczyzna nie ma prawa podporządkować swej indywidualności. A gdyby się tak stało w jakim poszczególnym wypadku, to było by to z wielką szkodą dla społeczeństwa!"

Wrogiem włosów

nie jest tłuszcz wydobywający się z gruczołków skóry głowy, lecz drażniące skórę kwasy tłuszczowe, pochodzące z jełczenia zalegającego dłużej tłuszczu na skórze głowy. Mylne jest przeto mniemanie, jakoby częste mycie głowy było szkodliwe, raczej zgubne jest zaniedbywanie tej elementarnej higieny. W prawidłowych warunkach powinno się myć skórę głowy i włosy co tydzień, w przypadkach nadmiernego natłuszczania się włosów — co 5 dni. Myć należy gorącą niemal wodą i środkiem nie zawierającym ani tłuszczu, ani kwasu tłuszczowego a zatem wystrzegać się należy posługiwania się żółtkiem lub mydłem toaletowym. Preparatami bez zawartości mydła, odpowiadającymi wszelkim wymogom higieny włosów są Shampoony Dra Lustra: odrębne do jasnych i ciemnych włosów, tudzież rumiankowy do pojaśniania blond włosów.

Marta nie bardzo się orientowała jakie spustoszenia w indywidualności Tomasza poczyniło ich dotychczasowe współżycie. Nie dostrzegła też tych „szkód społecznych", jakich miała być mimowolną sprawczynią. Wiedziała jedno — że teraz spotyka ją niezasłużona krzywda, i że Tomasz, z pewnej osiągniętej wysokości, stacza się moralnie ku dołowi.

Ze świadomością krzywdy w Marcie zagościł bunt. Ze zdziwieniem dla samej siebie spostrzegła, że przeprowadza wewnętrznie z Tomaszem jakieś obrachunki wyrównawcze, coś mierzy, zestawia, bilansuje. I że czynione odkrycia nagłym ciężarem spadają na jej duszę. Czyżby zaślepiona uczuciem miała tak przewartościować istotnego Tomasza? Czyżby koszmar zniekształconego duchowo Tomasza miał się okazać rzeczywistością? Wyraziste wspomnienie jego zmiętej pijatyką i hulanką przesiąkniętej twarzy, spłynęło wzdłuż ramion Marty fizycznym dreszczem.

Zakołysał się błyszczący nos buta i zmącił natrętną zjawę.

Ach! tak, jakie to było ich ostatnie widzenie? Po tygodniu ciszy i wątłych przebłysków skruchy ze strony Tomasza a szczodrze akcentowanej wiary w jego poprawę przez Martę — nadeszła wczorajsza noc!

Jakby w przeczuciu bolesnego ciosu Marta miotała się po mieszkaniu od okna do okna w wzrastającej trwodze do brzasku. Tomasz wrócił nad ranem spity do nieprzytomności. Troskliwi koledzy odwieźli go do domu.

Gdy Marta wychodziła do redakcji Tomasz spał. Gdy zatelefonowała około południa — nie było go już w domu. Nie spotkali się też na obiedzie, Tomasz nie wrócił. Kto go jej zabierał? Komu na tym zależało? Kto wreszcie podsuwał mu tę taktykę postępowania? Bo to nie było w charakterze Tomasza, to nie płynęło z jego woli, lecz było rolą umiejętnie mu przez kogoś narzuconą. Rumor odsuwanych krzeseł zasygnalizował koniec zebrania. Wychodzono grupami. Na ulicy Marta poczuła, że As-Pik ujął ją silnie pod ramię.

— Odprowadzę panią do domu.

— Chodźmy do kawiarni — zaproponował ktoś z grupy.

— Należy się po tej „czarnej robocie" małe „pół czarnej" dla osłody.

As-Pik, nie pytając o zgodę, zawrócił z Martą w stronę kawiarni.

Nie oponowała. Szli równym, miarowym krokiem... bez słowa.

Spóźniona pora przygasiła jaskrawość wieczornych świateł miasta. Mimo to, niektóre z witryn sklepowych jarzyły się tęczowym blaskiem neonów.

— Jakie czarodziejskie kwiaty!

Marta zatrzymała się. Wielka tafla szklana dzieliła ich od egzotycznego wnętrza kwiaciarni. W barwnym opalizującym obramowaniu neonów kwiaty nabierały feerycznych kształtów ni to roślin, ni owadów. Kolory ich tężały w nasileniu, a płatki, przepojone światłem od wewnątrz, stawały się przezroczyste, jakby mgławicowe.

Tajemniczą nierealność tego obrazu podkreślał jeszcze misterny rysunek mrozu, kładący się symetrycznymi igiełkami na wystawowej szybie.

— Które są te najpiękniejsze? — zapytał As-Pik.

— Te płomienne gwiazdy. Ma się wrażenie, że ta roślina z największym wysiłkiem i wbrew wszystkiemu, pożarem własnej krwi chce ożywić zieloną śniedź swych listo-kwiatów, aby przeistoczyć je w przepych najprawdziwszej kwietnej korony.

— Ten wysiłek panią urzeka? Czy przez analogię z ludzkim życiem?



Serwetka na szarym płótnie. Haft biały. Wzór naturalnej wielkości na str. obok.

Bo wśród ludzi odnajdzie pani wszelkie odbicia psychiczne otaczającej nas fauny i flory.

Marta drgnęła i odruchowo odsunęła się z lekka od mężczyzny. As-Pik, jakby nie dostrzegając tego, snuł dalej:

— Zresztą ma pani dobry gust. Ponsecja to piękny kwiat. Inaczej, wie pani, nazywa się — gwiazda betleemska. Kwitnie raz do roku, a w rodzinnym kraju przypisują jej własności chronienia od złych uroków.

— Hop, hop, a czemu to odstajecie maruderzy! — wołano od towarzystwa.

Przyśpieszyli kroku by połączyć się z grupką czekających.

— Nie uwódź pani Marty As-Piku, to trud niewdzięczny, bo bezowocny — żartowano i śmiano się wesoło. Nikt prócz As-Pika nie orientował się w istotnym nastroju Marty. W kawiarni ścisk, szum, i gwar spotęgowały jeszcze jej oszołomienie. Poczuła nagle dojmujący ból głowy. Tomasz, ponsecje, złe uroki, jak złowrogie sygnały włączone tajemniczą ręką alarmowały podświadomość Marty, czyniąc ją bardziej jeszcze bezbronną wobec otaczającej rzeczywistości.

Nieustanny proces nasuwających się na pamięć natarczywych skojarzeń i wątek snutego, gdzieś drugoplanowo rozumowania, stwarzały w Marcie stan psychicznego rozdwojenia.

Gmach dotychczasowej wiary w Tomasza leżał przed Martą w gruzach.

Chyba z Tomaszem nie mogło być tak źle! Chyba nie mógł stać się tak nagle obcym i zakamieniałym. Marcie mąciło się w głowie. Jedno tylko oceniała z niesłychaną wyrazistością — że przeżywa decydującą chwilę swego życia.

Z urywanych zdań i gestów As-Pika Marta widziała, że znakomicie przenika on jej nastrój. Nie zastanawiała się jak do tego doszedł, ale nie było jej to przykre.

Wyszli z kawiarni niemal ostatni. As-Pik nie pytał, czemu Marta dziś nie spieszy do domu.

Poszli pieszo tą samą drogą. Okno kwiaciarni zagasło. Tym razem przystanął As-Pik.

— Widzi pani, tylko ponsecja się jarzy w księżycowej poświacie, która prosto wpada w tę witrynę. Trzeba, aby ją pani dłonie utuliły. Inaczej odrętwieje biedactwo w tym zimnym blasku.

Ponsecja miała istotnie wygląd zjawiskowy. Ustawiona na lustrzanej tafli, tonęła w srebrnopłynnym świetle, padającym z odbicia w bocznej zwierciadlanej ścianie. Ten blask, użyczany nadawał ponsecji pozór magnetycznego odrętwienia i jagby tajonej udręki.

— Biedna, ona cierpi — szepnęła Marta.

— Być może. Ale jest piękna w swym bólu. Bo kto wie, może dopełnia w tej chwili swego przeznaczenia? I zwalcza zły urok grożący gdzieś istocie przez nią umiłowanej?

Usta Marty poruszyły się bezdźwięcznie. Przed domem pożegnali się bez słowa serdecznym uściskiem dłoni.

Nogi gięły się pod Martą, gdy wstępowała na schody.

Zgrzyt klucza w zamku odbił się skurczem w jej sercu. Przekręcony kontakt wypełnił przedpokój dobroczynnym światłem.

Mieszkanie zalegała cisza. Jedno spojrzenie w kierunku wieszaka powiadomiło Martę o nieobecności Tomasza. Oparła się ciężko o ścianę. A więc tak! Wyzwanie? Nowa dla Marty próba wytrzymałości? Czy może ostateczny kres?

Martę ogarnęła rozpacz i nieznane dotąd nigdy uczucie upokorzenia. Nie dość, że traciła Tomasza, ale w zaślepionej walce o niego z niewidzialnym wrogiem — Marta zatracała siebie samą.

Leżała na łóżku w ubraniu z szeroko otwartymi oczami. Godziny mijały nie niosąc z sobą ulgi, raczej zacieśniając obręcz złowrogiej świadomości wokół jej skroni.

Jakieś postanowienia, jeszcze nie uformowane w koncepcji, zaczęły świtać w umyśle Marty. Czuła tylko, że jest po drugiej stronie jakiejś życiowej prawdy, która już na odwrót jej nie pozwoli, bo stężała w jej duszy ziarnem zdobytego doświadczenia.

Wyostrzonym słuchem pochwycony szmer oznajmił Marcie powrót Tomasza.

Jeden jego uścisk, jedno cieplejsze słowo, wystarczyło by może, by cały gmach, mozolnie wznoszonego przez Martę samostanowienia, runął pod naporem wyzwolonej potęgi uczucia. Ale Tomasz nie był tego świadomy, jak w ogóle niczego, co się wokół niego działo.

frontowych. Marta mimo woli spojrzała na zegar. Było po dziewiątej.

— Posługaczka się spóźniła — przemknęło jej przez myśl — i poszła otworzyć.

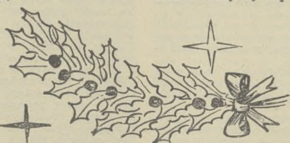
Na progu stał chłopiec z kwiaciarni. Gdy białe piany bibułek opadły z kosza, ku Marcie wychyliła się płomienna ponsecja. Na bileciku czerniły się stłoczone zgłoski.

„Czarodziejski kwiat w moce tajemne bogaty gorącym dłoniom powierza

As-Pik".

Ręka wraz z bilecikiem opadła bezwładnie. Przed Martą stała ponsecja w całym swym przepychu. A jakże wydawała się jej uboga, odarta z wszelkich magicznych sił. Nie niosła przecież Marcie ani zażegnania złych uroków, ani zwiastowania dobrych, bo Marcie wiarę w poezję dnia zabrała jedna tragiczna noc.

Wolnym krokiem Marta wróciła do przerwanych czynności. Nie spostrzegła kiedy Tomasz wsunął się do pokoju.



Wszedł chwiejnie. Szklany jego wzrok wytrzymał z doskonałą obojętnością przerażone spojrzenie Marty i opadł bez słowa na łóżko całym ciężarem bezwładnego ciała.

Chmurny zimowy ranek zastał Martę spokojną i opanowaną. W wielkiej walce uczuć, zadominowało w Marcie poczucie znieważonego człowieka. Już nie roztkliwiała się nad doznaną krzywdą, nad swą spopielałą miłością dla Tomasza. Nie to było ważne, co dotyczyło Tomasza lub nawet ich wspólnego szczęścia, lecz to co bezpośrednio dotyczyło Marty, co w ten lub inny sposób kształtowało ją samą w ramach jej istnienia.

Postanowiła Tomasza opuścić. Ta decyzja przepełniła ją nagle uczuciem wolności. I Marta poczuła się nagle wolna podwójnie; od więzów samej miłości i od wyrzutów za jej zmarnowanie. Bo to było niepodzielnym dziełem Tomasza.

Jedno tylko wydało się Marcie niepokojące. Dlaczego to poczucie swobody nie dawało jej naturalnego zadowolenia? Odczuwała raczej cały ciężar pustki po tych uczuciach, które wygnała w przeszłość.

Czyż tak miało pozostać na zawsze? Rozstawiła walizki i zaczęła spokojnie układać w nich swe rzeczy. Miała dość czasu na spakowanie wszystkiego przed urzędowaniem w redakcji. Dyżur Marty przypadał od drugiej. Zgarniała automatycznie z biurka notatki, rękopisy, papiery potrzebne i niepotrzebne. Pod rękę wpadł jej nieoczekiwanie sztambuch jeszcze z pensyjnych czasów. Otworzyła go machinalnie.

— — — — — — — — —

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego—powoli.

Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która wkońcu — wygrywa na wieki!
(Krasiński — „Resurrecturis")

Podpisana była najmilsza i nieżyjąca już nauczycielka Marty — polonistka.

Dlaczego właśnie te słowa i wspomnienie tej drogiej postaci przecięły drogę Marcie w tej chwili?

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach

— Marto, to nieprawda! Marto, powiedz, że to nieprawda. On nie mógł mi jeszcze zabrać ciebie! Suchy szloch rozrywał piersi Tomasza.

— Nie rozumiem. O co ci chodzi.

Marta stała sztywno ze skrzyżowanymi ramionami.

— Bo on dziś już wyjeżdża Marto! Znów na Oddziały. Och! wszystko złe się skończy.o, Ale wczorajszy dzień był najgorszy. Wiesz, dyrektor mnie wezwał i powiedział, że Ludwik umyślnie tak wciągnął mnie w hulanki, żeby... żeby mnie zdyskredytować i przyjść w Centrali na moje miejsce, bo mu rozjazdy nie dogadzały. I mówił, że jak ty mnie porzucisz, to on się z tobą ożeni. To był przyjaciel! Marto, ale to niemożliwe. Prawda? To niemożliwe.

— Tomaszu! Tomaszu!

— Ja wiem. Muszę ci się wydawać wstrętny, ale co ja przeszedłem, jak to wszystko zrozumiałem.

Twarz Tomasza, zszarzała od wysiłku, zwrócona była ruchem pokornego wyczekiwania ku Marcie, a cała sylwetka, mimo zewnętrzną poprawność, wydawała się jakby drętwa i zbiedzona.

Oczy mężczyzny padły na kwiaty i na nich się zatrzymały przez chwilę. Po tym ciężko i wolno przenosiły się na Martę w niemym pytaniu. Ręka Marty przesunęła się pieszczotliwie po skołatanych płatkach i spoczęła na znękanych powiekach Tomasza.

— Bądź spokojny, Tomaszu, to od przyjaciela. Naprawdę od przyjaciela. Kwiaty przysłane na dobrą wróżbę. Może to właśnie dzięki nim Gwiazda Betleemska w niedaleką noc Wigilijną zabłyśnie wspólnie nad naszymi głowami, a nie... nad każdą z osobna? O! Tomaszu, jak piękna jest ponsecja, spójrz tylko. I jak przemożna być musi jej dobroczynna siła, skoro i myśmy jej władzy doznali?

— To ty, to ty, Marto jesteś dla mnie tą siłą, którą odnalazłem w życiu i której czarodziejskiej mocy powierzam dalszy swój los.

Usta Tomasza błądziły delikatnie po skostniałych paluszkach Marty. Opodal cicho płonęła ponsecja.

Maria Ankiewiczowa

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

*

Rzeczy drobne i rzeczy wielkie splatają się dziwnie w jedną całość w życiu i we wspomnieniach człowieka. Tort wspaniały imieninowy tort przybrany wiśniami i króciutka natatka w kronice wydarzeń odbita drobnym, najdrobniejszym drukiem i chłodna śmierć o zielonych oczach. Tak właśnie chłodnym jak śmierć musi być dotknięcie lufy rewolweru do rozpalonego czoła.

Ewa stoi przy oknie i patrzy daleko, daleko na czerwono zachodzące słońce.

— O czym myślisz? — pyta Staszek, kładąc jej dłoń na ramieniu.

— Nie dotykaj mnie — woła Ewa gwałtownie — Przywiera twarzą do parapetu okna i szepce tajemniczo:

— Ty sądzisz, że on się zabił sam? nie, nie. Tu nikt nie jest winien: ani Maria, ani ty ani Michaś, Andrzej też na pewno tak nie chciał, tylko ja.

Ewa ostrożnie, boleśnie myśli o śmierci wuja Tomasza. Śmierć wuja Tomasza ma zamazane kontury i znajduje się za wielką, chłodną taflą matowego szkła, przez które widzi się jedynie mgliste zarysy niepojętych wydarzeń.

A chwile płyną podobne bliźniaczo jedne do drugich jak niezmienne, jednakowe, powolne przesunięcia wskazówek zegara.

*

Na górze u piekarzówny ryczy gramofon a w podwórzu Czarny Franek klnie: psiakrew, twoja mać...

Płyną dni podobne jedne do drugich. Maria nie może znaleźć pracy. Ewa zrozumiała dopiero wiele lat później co to znaczy szukać chleba. Że to są wędrówki długie, uciążliwe i straszne w swej beznadziejności, wędrówki zniszczonych pantofli od drzwi do drzwi, po cudzych schodach, cudzych przedpokojach, cudzych gabinetach. Że to są masywne biurka, z nad których patrzą oczy obojętne i nieżyczliwe. Że czasem — są to ręce przyczajone i długie palce, szeleszczące papierami, zimne i śliskie, których dotyk czuje się na twarzy, na szyi, na piersiach. Nogi w zniszczonych pantoflach noszą a nie noszą, ciążą ramiona, uwiera — serce.

Płyną dni jedne podobne do drugich...

Ewa schodzi zwysokiego parapetu okna na podwórze. Przygląda się dzieciom ciekawie i podejrzliwie. W rogu podwórza, oparta plecami o śmietnik siedzi rozczochrana, kudłata Doba. Opiera brodę o podkurczone wysoko kolana, grzebie palcami w rozsypanych obierkach od kartofli, brudnych szmatach i łuskach cebuli, przymyka oczy i śpiewa. Śpiewa czystym, cienkim, przejmującym głosem. iNe widać jej powalanej tłustymi palcami, wyświechtanej kiecki, ani piegów na policzkach, twarz ma bladą, bladziutką jak wyciętą z białego papieru. Wysokie, zawodzące tony, niezrozumiałych, obcych Ewie słów kołyszą się w powietrzu. Doba śpiewa sama dla siebie i sama o sobie — oślepła w swym śpiewaniu mała, chuda, żydowska dziewczyna. O tęsknocie — bez nazwy, o smutku bez imienia. Pieśń rodzi się z szarości powszednich, dziecińskich dni, z kurzu podwórka, z rozbarłożonej nory mieszkania, ze skąpych racji czarnego chleba, z kuśtykań beznogiego Szmulka i wrzasków Sury. Pieśń jest długa jak dalekie drogi żydowskich tułaczy poprzez wieki w szukaniu Boga. Ewa chce wiedzieć o czym śpiewa żydowska dziewczyna. Dotyka jej ramienia. Twarz Doby, papierowa, biała, śliczna twarz ślepej dziewczyny wykrzywia się w brzydki grymas, a chude palce zaciskają w pięści obronnym ruchem. Otwiera oczy i patrzy na Ewę zadziwiona, pół na pół jeszcze zagubiona w swym śpiewaniu.

— Czy tobie jest smutno? — pyta Ewa.

Doba wzrusza ramionami tak, że kości obojczyków śmiesznie podskakują pod wyłatanąą kiecką. Ona sama nie wie — może i smutno. Jest głodna. Ewa zawraca do domu i przynosi jej swoją bułkę. Doba je łapczywie, rozmazując masło na bladych policzkach i siąkając nosem. Między jednym kęsem a drugim zwierza się Ewie.

— Sura ma dziecko.

Ewa pyta nieśmiało czy będzie mogła je zobaczyć. Doba dziwi się: tu nie ma co oglądać, to jest córka. Sura leży i rozpacza, córka to kłopot i zmartwienie.

— Dlaczego?

— Oj, jaka ta Ewa jest dziwna! Córka to kłopot i zmartwienie. Czy córki mogą robić geszefty? Córki są tylko po to żeby rodziły, a już jest i tak dosyć Chajek, Małek i Sur do rodzenia dzieci. Sura nie dostała świątecznej chałki.

Ewa nie rozumie, nic nie może zrozumieć. Pamięta dobrze biały, kliniczny pokój, gdzie narodził się Michaś, pachnące hiacynty i złociste pomarańcze na stoliku koło łóżka Marii. Pachnące hiacynty i pomarańcze złociste. Czy tylko dlatego, że narodził się syn?

Płyną dni jedne podobne do drugich. Nadchodzi maj. Nad Warszawą przewalają się ciężkie i ważne sprawy.

Marię to nic nie obchodzi.

W bieliźniarce na ostatniej półce pod bielizną stoi duże, czarne, zamykane na kluczyk pudełko. Tam Maria drżącymi palcami układa jeden na drugim równiutko szeleszczące, białe papierki — kwity z lombardu. Rano — żółtą, niewielką bryłkę masła dzieli się na dwie części: tyle można zjeść na śniadanie, a tyle musi pozostać na kolację.

Stare palto Andrzeja szkoda sprzedać handlarzowi za parę groszy, przerobi się je dla Michasia. W niedzielę ciotka Hanka przywozi dla dzieci ciastka. Maria nigdy w niedzielę nie pije razem herbaty i nie je tych ciastek.

Ewa po powrocie ze szkoły bawi się na podwórzu.

Kuca na dawnej studni, zabitej deskami: dwie deski w jedną stronę i trzy deski na krzyż. Dokoła Ewy skupiają się dzieci: Doba, Celinka, Hela, Fela, beznogi Szmulek, a nawet Genia z wiecznie rozwrzeszczanym dzieciakiem na ręku. Ewa opowiada bajki. Zawsze zaczyna jednakowo. Było sobie raz mieszkanie. Dużo, dużo pokoi pięknie tapetowanych z pięknymi meblami, mieszkanie o oknach wielkich, słonecznych, szerokich. Przez okna do pokojów co dzień wchodziło słońce a na parapetach za zielenią doniczkowych kwiatów trzepotały się radosne gołębie. Takiego mieszkania nie widzieli ani Doba, ani Szmulek, ani żadne z dzieci.

— Ja widziałam! — woła Celinka.

Ewa marszczy brwi groźnie.

— Gdzie?

— Jakem chodziła bieliznę z prania do doktorów na Królewskie odnosić. Piękne mieszkanie. Podłoga lustrowana jak nie przymierzając w kościele — rozkłada w podziwie ręce.

Ewa wzrusza ramionami lekceważąco. To mieszkanie, o którym ona mówi było najpiękniejsze na świecie, takiego nikt nie mógł widzieć, tylko ona. Nosi jego obraz mocno pod powiekami zamknięty, w myślach przesuwa się przez długi korytarz, gabinet ojca, Marii sypialnię...

— No i co z tym mieszkaniem — pyta Doba.

— Pewnego razu przyszedł ktoś — opowiada Ewa — może czarodziej, może diabeł a może śmierć. Chodził po pięknym mieszkaniu i mówił zaklęcia: keksle — weksle — redyt — kredyt — inkasento — furt — hurt — hurt... a gdy spojrzał obrazy spadały ze ścian, a gdzie stąpnął zapadała się podłoga i leciały w przepaść stoły, krzesła, szafy... i pianino — dodaje po namyśle. — Aż z mieszkania nie zostało nic — kupa gruzu. Ale był jeszcze sklep.

Ewa zamyka oczy. Nie może mówić prędko. Waży każde słowo, bo ona to wszystko co mówi przeżywa tak blisko, prawdziwie i wyraźnie, że sama wierzy w swe słowa.

— Jaki sklep? — pyta Doba.

— Śliczny sklep, i lalka, i wstążki, wszystko, wszystko o czym tylko człowiek pomyśli.

— I śledzie — dodaje Doba.

— Nie, śledzi nie było.

— Ani chałwy?

— Ani chałwy.

— To co to za sklep? — dziwi się Doba.

Ewa jest oburzona, zrywa się ze studni.

— Nic nie rozumiecie — woła — tam były tylko piękne rzeczy, wszystkie piękne rzeczy z całego świata.

— Paciorki... — szepcze nieśmiało Celinka.

— Tak, paciorki, broszki, korale...

— A potem co?

— A potem przyszedł czarodziej i wszystko zniszczył.

— Dlaczego un to zniszczył? Taki piękny interes — kiwa głową Doba.

— Bo był zły. Chodził po świecie i wszystko niszczył. Zobaczycie, przyjdzie i tu.

Oczy Doby nagle okrągleją ze strachu. Przestaje nawet drapać się w rozkołtunioną głowę.

— Co un tu zniszczy — pyta.

Ewa bezradnie rozgląda się po podwórzu. Małe, drobne, zakurzone okienka, wyschły rynsztok, śmietnik, z którego sypią się potłuszczone gazety, cuchnące odpadki jedzenia, brudne szmaty. Tu nie ma nic pięknego. Nad podwórzem kołysze się parne, popielate od kurzu powietrze. Wieczorne zamglone słońce wisi nad łąkami. Ewa nagle wyciąga rękę.

— Zobaczycie, zabierze wam słońce — woła głośno.

Na wprost słońca, na oślep walą brunatne ciężkie chmury. Zbierają się, kłębią, pęcznieją, po brzegi nabrzmiałe złością. Gdzieś ponad chmurami przewala się daleki łoskot. Doba piszczy ze strachu. Ewę także ogarnia lęk, trzęsie się cała, dzieciaki wytrzeszczają oczy i Celinka i Fela i Hela i beznogi Szmulek. Aż tu naraz na zadarte dziecińskie głowy spada z wysoka z otwartego okna schrypły od złości głos piekarzowej.

(D. c. n.)

Czarna tiulowa suknia na spodzie z tafty, jaką widzimy na Anni Shirley, jest zawsze do twarzy.

R. K. O. Radio-film.

W zwierciadle mody

W karnawale

Wiadomo, że karnawał to okres dużego natężenia życia towarzyskiego. I to nie tylko w stolicy i wielkich miastach ale i na prowincji. Okazje się trafiają zawsze. A to święto pułku, a to bal organizacji społecznej, a to wreszcie impreza dobroczynna, mająca na celu powiększenie do...dów.

Mylą się ci, co to twierdzą, że lepiej ofiarować pieniądze na jakiś cel zamiast tańczyć. Zapewne, że bal pociąga za sobą duże wydatki, ale ileż ludzi zarabia przy tej sposobności! Ileż ożywia się warsztatów pracy, ile uruchamia się ognisk przemysłowych!

Że tak jest istotnie przekona chociażby jedna chwila głębszego zastanowienia. Więc może piękna pani tańczyć ochoczo i bez żadnych skrupułów. Pociągnie ją tyle czarujących pomysłów, że w ich labiryncie może się zagubić. Ale odrobina rozwagi i dobrego smaku naprowadzi ją z pewnością z niewłaściwej ścieżki. Przede wszystkim kolor. O, to, już, jak komu do twarzy.

Jeżeli czarny, to miękki, cieniutki velour, z tysiącem połysków. Gruba mora, załamująca się w metalicrne refleksy. Tiul. Cienki, naszyty srebrnym lub złotym szychem w arabeski, gwiazdy, chryzantemy. Kładzie się go na spód z tafty, żeby szeroka suknia wydawała się jeszcze szersza i bardziej rozłożysta.

Wreszcie zorżeta, tłoczona w aksamitne wysmukłe wzory, szyfon i cienki mousseline do soie.

Jest w czem wybierać. Ale te rodzaje materiałów znajdują się i w innych kolorach. A wiadomo, że na balu tak pięknie odcinają się kolorowe toalety pań od czerni fraków w jaskrawym oświetleniu. Więc tedy suknie różowe, jak karnacja ciała. M...owe. Niebieskie w różnych odcieniach. Cała gama modnej czerwieni i cyklamenu. Przez barwne tło tkanin przebiegają często gzygzaki ze złotego i srebrnego szychu, dodając tkaninom bogactwa i uroku.

Tafty mienią się nie tylko własnym połyskiem ale kilkoma barwami. A tiule i tkaniny przezroczyste kładzie się na spody z lam mieniących się metalicznym połyskiem.

Lamy, te znane, piękne lamy nabrały też innej giętkości i innego wyrazu. Złocistą ich powierzchnię pokryły kolorowe kwiatki.

Pięknie wyglądają z takich tkanin krótkie żakieciki do sukien balowych w jednym kolorze. Bardzo bogate są całe suknie z długimi rękawami. Cena sukni balowej da się uzależnić od możliwości budżetowych. Bo przeciętną suknię stylową z tafty można dostać już za 65 zł (oczywiście nie będzie miała 5 metrów w obwodzie!). Suknia z tiulu może być również niezbyt droga, chyba, że się na nią zużyje kilkanaście metrów tiulu. Tak! Bo wtedy dopiero imponuje obwodem i w tańcu wygląda prześlicznie.

Im droższy kupuje się materiał tym oczywiście koszt sukni się powiększa, sięgając wielu, wielu setek złotych. Suknie balowe tegoroczne nadal modne są szerokie. Obcisły stanik, odsłaniający ramiona, wydekoltowany stylowo lub owalnie i bardzo kloszowa, suto marszczona w pasie. Jeżeli to tafta to wystarczy do niej długa girlanda bardzo dużych, pięknych kwiatów.

Jeżeli szyfon — to stanik można przystroić pancerzykiem z cekinów w kolorze materiału albo szerokim metalowym paskiem. Ale wtedy staniczek musi być marszczony wpodłuż lub wpoprzek, zależnie od figury i wzrostu pani.

Drugim rodzajem są suknie obcisłe na biodrach, bardzo poszerzone dołem, ale głównie w tyle, gdzie tworzą suty i szeroki tren. Czasem tren otrzymuje się ze skrzyżowania szarf, ktróe opadają na ziemię w długich końcach.

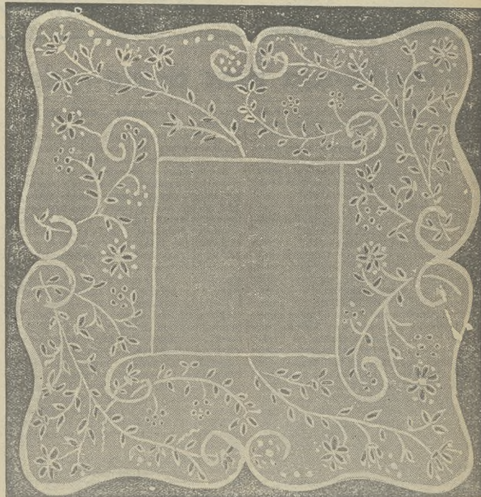
Każda suknia balowa wymaga dodatków, jak pięknie uczesana głowa, cienkie, jasne pończochy i pantofle, dobrane do koloru sukni. Względnie srebrne lub złote, o ile ten sam motyw powtarza się, jako dodatek na sukni. Pantofelki muszą być najlżejsze, w rodzaju sandałków albo z napiętkiem, jak w rannych pantoflach. Przy różowym pantofelku ślicznie wygląda czarny obcas, kiedy na sukni powtarza się tenże kolor, jako przybranie. Nosi się też maleńkie, strojne mufeczki, zamiast woreczka z materiału sukni, kunsztownie wymarszczane, ozdobione kwiatami.

Kwiaty wpina się we włosy, razem z ozdobnymi grzebieniami. We włosy wpina się też wstążki, aksamitki, nawet lampeczki elektryczne. A pióra strusie zdobią głowy i szyje w formie kołnierzyków, mankietów i podpięć do szarf.

A więc, tańczymy, prawda?

Marieta

Serwetka na opalu — haft angielski, może być również z kolorowego płótna. Wymiar 48 × 48 cm. Wzór do nabycia w redakcji po nadesłaniu 1 Zl + porto.



Nie rzucajmy na nich kamieniem

Wieczór wigilijny... Wieczór, kiedy najboleśniejszą jest samotność, kiedy najbardziej tęskni się za tym, co zostało gdzieś daleko za murami. Usiedli nieszczęśliwi potępieńcy w ciszy i zadumaniu i patrzą ku kratom. Wyszło na ich twarze wielkie oczekiwanie. I im zabłyśnie może gwiazda z Betleemu. Czy błyśnie i poprzez kraty, czy wzdrygnie się przed nimi i precz pójdzie? Chowają poza siebie ręce, aby ich nikt nie zobaczył, bo grzeszne są i splamione.

Biedni więźniowie... Nie zdają sobie może sprawy, że również dla nich urządza się obecnie skromną gwiazdkę, że minęły bezpowrotnie czasy, w których życie więzienne przesiąknięte było elementem brutalności, samowoli i tortury. Dzisiaj i na świecie i u nas uległy więzienia gruntownym reformom. Ludzie przyszli do przekonania, że więzienie powinno służyć do poprawy moralnej, nie zaś do zgnębienia i unicestwienia przestępcy. Już nie mówiąc o stronie sanitarnej i zdrowotnej, więzień przebywa o ile możności w atmosferze zdrowej duchowo, uczy się rzemiosł, korzysta z bibliotek i czerpie przykłady do życia uczciwego.

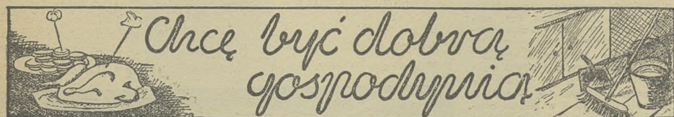
Rozmaite bywają przyczyny, które skłoniły człowieka do popełnienia przestępstwa. To też nie można ograniczyć się tylko do karania go za sam czyn, lecz musi się brać pod uwagę jego warunki biologiczne i socjologiczne. Nie odrzuca się wprawdzie zasady odpowiedzialności za przestępstwo u samego zbrodniarza, jednak odpowiedzialność tę rozkłada się także na społeczeństwo. Nie tylko przestępca jest winien, winno jest całe społeczeństwo, winne są niedomagania ustroju społecznego. Poza tym mieszczą mury więzienne oprócz niepoprawnych przestępców wielu takich, których tragiczne okoliczności życia tam zaprowadziły. Iluż tam wreszcie chłopców małoletnich, dzieci prawie, którzy nigdy nie zaznali ciepła rodzinnego, których ulica wychowała — ile dziewcząt obałamuconych i uwiedzionych, a potem porzuconych, ilu bezrobotnych przez głód i nędzę do zbrodni popchniętych, ilu dziedzicznie obciążonych, nad którymi nikt nie pracował, by wolę zahartować i nauczyć złe od dobrego odróżniać.

Ale bez względu na przyczyny przestępstwa, społeczeństwo w zasadzie odwraca się od więźnia, potępia go jako jednostkę naznaczoną piętnem hańby. Zdawać by się więc mogło, że człowiek, za którym zamyka się brama więziena, pozostaje sam. Jednakże tak nie jest. Bo bez względu na to, jakie kierowały nim pobudki, bez względu na charakter jego czynu opiekuje się nim Polski Patronat nad więźniami, którego oddziały znajdują się w kilkudziesięciu miastach Rzeczypospolitej. Kuratorzy Patronatu odwiedzają więźniów, prowadzą z nimi długie rozmowy, starają się zbliżyć do człowieka stojącego „po tamtej stronie" życia społecznego, przyjść mu z pomocą, wywrzeć dodatni wpływ na jego duszę.

Praca Patronatu rozpada się na trzy działy: pracę wewnątrz więzienia nad przestępcami odsiadującymi jeszcze swą karę, opiekę nad przestępcami już zwolnionymi i opiekę nad rodzinami, a głównie dziećmi przestępców znajdujących się jeszcze w więzieniu. Ważną częścią pracy Patronatu to opieka nad kobietami opuszczającymi więzienie. Buduje się dla nich domy, gdzie mogą też mieszkać żony i dzieci więźniów o ile nie mają dachu nad głową; w domach takich udziela się nauki rozmaitych rzemiosł i prac ręcznych. Ze schronisk tych można już łatwiej umieszczać nieszczęśliwe kobiety czy w służbie, czy w innym zajęciu, nauczyło się je bowiem pracować, utwierdziło w dobrym.

Widzimy więc, że poczynania Patronatu są wszechstronne i bardzo wartościowe. Niestety, walczy on z wielkimi trudnościami finansowymi. Nie żałujmy więc grosza na tę tak ważną placówkę i zapisujmy się jak najliczniej na członków Patronatu. Ułatwimy w ten sposób więźniom drogę powrotu do społeczeństwa.

W.



Klasyfikacja prac domowych

Należyte zanalizowanie prac domowych i rozkład zajęć daje całkowity obraz gospodarstwa domowego. Dobrze przemyślany rozkład zajęć posiada jeszcze jedną cenną zaletę. Staje się on mimo woli podziałem spraw ważnych i mniej ważnych, pierwszo, drugo lub trzeciorzędnych i t. d. Zanalizowane zajęcia domowe dla należytego ich zorganizowania powinny być umieszczone w ramach z góry przewidzianych. I dlatego przy ich wykonaniu muszą być uwzględnione trzy elementy: 1) człowiek; 2) czas; 3) przestrzeń. Człowiek musi być wyspecjalizowany w danej czynności. Warunek czasu każe nam przytrzymywać się godzin pracy przewidzianych w rozkładzie — to znaczy, że śniadanie nie może być przygotowane na południe, mieszkanie nie powinno być sprzątnięte dopiero na wieczór i t. p. Wreszcie rozkład w przestrzeni prowadzi do przestrzegania reguł o posuwaniu się pracy po linii prostej i w jednym kierunku, do utrzymania jednego i tego samego miejsca dla każdej pracy, jednego i tego samego miejsca dla każdej rzeczy i posługiwania się jednymi i tymi samymi narzędziami przy danej pracy. Aby to sobie przyswoić i dokładnie zrozumieć zapoznajmy się z tą codzienną czynnością, którą jest *zwykłe sprzątanie mieszkania.* Codzienne czynności domowe nie wzbudzają w nas zainteresowania. Wykonujemy je prawie mechanicznie. Tylko ten mechanizm wykonania nie znajduje swego źródła w świadomej metodzie pracy, lecz w uświadomionym sobie przez osobę pracującą przymusie.

Człowieka, pracującego bez zamiłowania do danej pracy, nuży zawsze monotonność następujących po sobie czynności.

Zamiłowanie do pracy może być: 1) uczuciowe i 2) rozumowe. Uczuciowe ma miejsce wtedy, gdy poprostu jakąś czynność lubimy, np. lubimy prać, a nie lubimy gotować, sprzątać, czy też odwrotnie. Zamiłowanie rozumowe budzi się wtedy, gdy człowiek nie tyle wagi przywiązuje do przykrości, czy trudności związanych z wykonaniem pewnej niemiłej mu pracy, lecz stara się docenić należycie dobre wyniki płynące z dobrze wykonanego zadania. I wtedy to pobudzone źródło energii twórczej znakomicie dopomaga człowiekowi do przezwyciężenia zarówno wszelkich trudności wykonawczych, jak i własnej wewnętrznej do danej pracy niechęci.

Eksperci naukowej organizacji pracy tylko wyniki zmechanizowanych ruchów uznają za probierz sprawności pracownika.

Mechanizacji więc nie powinniśmy się obawiać, lecz raczej powinniśmy ją nabywać. Natomiast walczyć należy z wewnętrznym przymusem, który każdą pracę gotów jest uczynić cięższą.

Czynności gospodarskie dzielą się na pewne grupy, które się miarowo powtarzają. Ta okresowość powtarzania się pewnych i tych samych prac, stwarza wrażenie monotonii.

I to jest powodem braku zainteresowania wykonywaną pracą przez osobę pracującą.

Daleko szybciej i łatwiej pracujemy, gdy nasza umiejętność praktyczna poparta jest współrzędnie wiedzę teoretyczną i gdy ożywia ją nasza najlepsza wola dobrego wykonania. W tym celu przenieśmy się na chwilę do małego, lecz według nowoczesnych wymagań zorganizowanego mieszkanka. Gdzie prowadzone jest dwuosobowe gospodarstwo; gdzie pani obchodzi się bez stałej pomocy. Rozpocznijmy sprzątanie razem z panią domu i przejdźmy wraz z nią poprzez wszystkie planowo rozłożone czynności dnia.

A więc wstawanie o godz. 6.45. Szybkie przygotowanie śniadania na gazie lub spirytusowej maszynce oraz toaleta osobista Pani raczej powierzchowna, gdyż ona zostaje w domu. Pana staranna, gruntowna, ponieważ śpieszy on do zajęcia. Pan oczywiście nie liczy się z otoczeniem i zostawia po sobie wszędzie „smugę cienia".

Od czegóż zacznie się w domu praca po wyjściu pana domu?

Od uporczywej walki z panującym *nieładem.*

Moc brudnych, zmiętych przedmiotów wala się na najmniej przewidzianych miejscach.

Krawat, a z nim źle uprasowany kołnierzyk, spoczywają na stole obok pieczywa. Nóż od masła wraz ze szczotką od włosów piętrzą się na kredensie i t. d.

Trzeba więc zacząć pracę od pousuwania rzeczy z niewłaściwych dla nich miejsc, następnie przejść do rozsegregowania przedmiotów na czyste i brudne; wreszcie poumieszczać czyste a zdatne w tej formie w jakiej są do użytku — we właściwe dla

nich miejsca, a brudnym przez oczyszczenie trzeba przywrócić formę poprzedniej użytkowości.

I w ten sposób przeszliśmy trzy fazy czynności: poprzez porządek i czystość przywróciliśmy naszemu mieszkaniu cechę nieodzowną do wygodnego i estetycznego w nim istnienia — cechę ładu.

Od tego ładu bowiem pochodnym wyrazem jest ładność.

„Jak tu ładnie"! — mówimy często ulegając urokowi, jaki wywiera na nas niekiedy bardzo proste i skromne wnętrze. I nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że owym powiedzeniem podkreśliliśmy najistotniejszą cechę danego środowiska — zdolność wprowadzenia i utrzymania ładu w życiu codziennym.

A jak wiele zdolność ta umila i ułatwia! Niektórzy przymiot ładu mają we krwi. Widać nad nimi bóstwo starosłowiańskie „Łada" —czuwała od kolebki.

Gdy się jednak nie posiada ładu wrodzodzonego, można go w sobie systematycznością wyrobić. A coraz bardziej przynagla nas do tego ciasnota naszych mieszkań, z których nie mamy widoków na ekspansję na szersze przestrzenie.

Postarajmy się więc o rozwinięcie u siebie zamiłowania do ładu — poprzez stopniowanie. Zacznijmy od czystości.

Czystość — jest to czynność mająca na celu przywrócenie ponownie danemu przedmiotowi *formy najlepszej używalności*.

Dokonywa się to oswobodzenie danej rzeczy od warstwy zanieczyszczenia a także poprzez naprawę uszkodzeń. W tym celu, aby mogła nam nadal służyć, pierzemy i reperujemy bieliznę. Z tej samej przyczyny czyścimy noże, (aby były ponownie ostre i błyszczące), zmywamy talerze, garnki, (aby smak jednej potrawy, nie udzielił się następnej); zbieramy kurz w pokojach. Jeżeli więc pojęliśmy istotę czystości, przejdźmy z kolei *do porządku*. Najlepszą definicją porządku jest maksyma obowiązująca dziś powszechnie w gospodarstwie domowym: „Miejsce dla każdej rzeczy — i każda rzecz na właściwym miejscu".

Obyśmy tylko przytrzymywali się stale tego prawa obowiązującego.

Niech nam się nie zdaje, że systematyczne i niezmienne odkładanie przedmiotów codziennego użytku lub osobistych na właściwe i z góry oznaczone miejsca, zabiera nam za wiele czasu, lub utrudnia sprawność naszych czynności. Złudzenie! Znacznie więcej stracimy czasu i bezproduktywnego wysiłku na stałe odszukiwanie rzeczy potrzebnych nam,a niewiadomo gdzie porzuconych. A czemże w takim razie będzie ład? *Ład* — będzie to połączenie pojęć czystości i porządku. To znaczy, że wszystkie przedmioty czyste będą się znajdowały na właściwych miejscach, a czynności z tym związane, będą się odbywały we właściwym czasie i w przewidzianej kolejności ich wykonania. Tymi prawdami powinno się rządzić każde gospodarstwo domowe. A im będzie mniejsze, im bardziej zacieśnione, tym surowiej powinno praw tych przestrzegać, aby tym właśnie sposobem osiągnąć najwłaściwszy dla siebie rytm życia.

Maria Ankiewiczowa.

Wizyty i przyjęcia

Życie towarzyskie wymaga abyśmy przyjmowali u siebie tych wszystkich, u których bywamy. Chcąc ugościć jednak większą ilość osób, trzeba zastanowić się nad tym, kogo można razem prosić, by dobierając towarzystwo zadowolone z wspólnego spotkania się i poznania, wytworzyć nastrój pogody i sympatii. Jest to bowiem pierwszy warunek udanego przyjęcia. Nie można więc gromadzić osób o wielkiej różnicy inteligencji, ani nie mających wspólnych zainteresowań, ani osób, które wyraźnie z sobą nie sympatyzują lub są zwaśnione. Trzeba unikać zapraszania młodej panny z towarzystwem samych starszych małżeństw, osoby będącej w żałobie na wieczór z tańcami, narzeczonych, którzy zerwali zaręczyny, rozwiedzione małżeństwo lub ich najbliższą rodzinę. Najlepiej będą się czuli razem ludzie, których łączą podobne warunki pracy, sytuacji społecznej i materialnej, mający podobne upodobania, zamiłowania i cele.

Na wystawniejsze przyjęcia trzeba poprosić na mniej więcej tydzień przedtem na herbatkę popołudniową, wystarczy na dwa, trzy dni naprzód. Zaproszenie w przeddzień jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy zebranie zorganizowane jest niespodzianie, ma charakter przyjacielski lub w jakimś wyjątkowym wypadku. Trzeba to jednak wyjaśnić i usprawiedliwić. Forma zaproszenia zależy od wieku i stanowiska zapraszających i zapraszanych, rodzaju przyjęcia i skali domu.

Im większe przyjęcie, tym ta forma musi być bardziej oficjalna, osoby starsze należy zapraszać osobiście, szefa, bardziej ceremonialnie niż podwładnego. Ludzie zaś będący w skromnych warunkach materialnych i mający małe mieszkania powinni wystrzegać się zapraszania w sposób stwarzający pozory pretensjonalności. Zapraszając powinno się powiedzieć porę i rodzaj przyjęcia, by zaproszeni mogli przybyć odpowiednio ubrani; jest bowiem równie niemiłe zjawić się w strojnej sukni na skromnym domowym obiedzie jak i w krótkiej wełnianej na wielkim przyjęciu imieninowym.

Przed przyjęciem gości mieszkanie powinno być gruntownie posprzątane i doskonale wywietrzone z zapachów kuchennych, zaprawy podłóg itp., a temperatura w pokojach nie powinna być wysoka, gdyż skupienie większej ilości osób podwyższy ciepłotę i może wywołać duszność. W wielu domach urządzanie przyjęcia powoduje wysprzątanie tylko pokoi przyjęć, zaś nagromadzenie rzeczy zbędnych w innych pokojach, w nieporządku i nieładzie.

W łazience często stoją galaretki do zastygnięcia i tace z kanapkami, w sypialni, gdzie wycierało się owoce, leżą ścierki itd. Jeżeli absolutnie nie da się inaczej zrobić i przy ciasnocie mieszkaniowej łazienka i sypialnia muszą służyć za lodownię i kredens — to trzeba przynajmniej pamiętać by rzeczy te na czas usunąć i całe mieszkanie — tak jak i powinno być na codzień — było w idealnym porządku. Z przedpokoju trzeba usunąć okrycia domowników i uprzątnąć stół, by goście mieli miejsce na położenie rękawiczek, szali, zarękawków itp. Jeżeli przedpokój jest zbyt mały i wskutek tego nie jest stale umeblowany, należy pamiętać o wstawieniu jednego lub dwu krzeseł, by panie mogły usiąść i zdjąć wygodnie deszczowce i śniegowce. Również w łazience trzeba położyć mydło i szczotkę do paznokci na widocznym miejscu oraz powiesić czysty ręcznik, gdyż ktoś z gości może chcieć umyć ręce. Z biurka trzeba usunąć listy, papiery i rzeczy bardziej osobiste i przygotować dostateczną ilość popielniczek, zapałki i papierosy, które zasadniczo powinny być nawet w domu, w którym nikt z domowników nie pali. Kwiaty nadają każdemu wnętrzu miły i wesoły wygląd, to też nie powinno ich zabraknąć w wazach i flakonach. W zimie można zastąpić je kwiatami doniczkowymi, jodłą lub suszonymi trawami i źdźbłami. Kwiaty szklane, porcelanowe, z masy itp. są tylko wówczas ozdobą, gdy są naprawdę artystycznie wykonane i nadają się tylko do nowoczesnych urządzeń. Kwiatami z papieru, bibułki, materiału lub włóczki stanowczo mieszkania ozdabiać nie można. Do warunków dobrego nastroju na każdym przyjęciu należy dobre oświetlenie. Światło zbyt ostre powoduje zmęczenie oczu, zaznacza ostro rysy twarzy, podkreśla bladość, wgłębienia i cienie, co wywołuje przykre uczucie. Najmilsze zaś wrażenie, najbardziej sprzyjające rozmowie i nawiązaniu sympatii sprawia dyskretne oświetlenie wypływające z barwnego kielicha abażuru, przy czym skala efektów i pomysłów ma szerokie pole do popisu.

Przed przyjęciem trzeba też pamiętać o przygotowaniu odpowiedniej ilości szkła, porcelany, srebra, półmisków, talerzy i kloszów na owoce i bielizny stołowej, by w czasie przyjęcia nie trzeba było niczego szukać i wyjmować gdzieś z dna szuflad. Szkło wyciera się specjalną ścierką do szkła, lub ścierką gładką lnianą, gdyż inne pozostawiają smugi i nitczki.

Jeżeli podaje się coś w kryształach, których nie używa się na codzień trzeba doskonale wymyć szczoteczką wszystkie ząbki i rowki, gdyż zwykle gromadzi się w nich kurz i brud.

Srebro najlepiej wyczyścić sproszkowaną kredą ze spirytusem denaturowanym, pamiętając o tym by nie zostawiać zacieków koło rzeźb i monogramów.

Na klosz do owoców talerz lub koszyczek układa się szerokie liście dzikiego wina, klonu, kasztanów itp. lub w braku ich koronkową serwetkę. Na nią kładzie się owoce, wybierając by nie były wielkie i układa mieszając gatunki. Można też układać owoce wprost na kloszu, tworząc nie wysokie piramidki z owoców o różnej barwie lub tylko jednokolorowe. Winogrona dzieli się na niewielkie części, gruszki i jabłka powinny być doskonale wytarte czystą ściereczką tak, by błyszczały.

d. c. n. I. Grz.



Szkic do str. 3-ej.

Mieszkanie urządzone nowocześnie

Każda sprawa posiada swoją stronę teoretyczną i praktyczną, a bardzo często są one zasadniczo od siebie odległe. Jeśli przyglądamy się nowoczesnemu wnętrzu od strony teorii, tj. wystaw, projektów, pism z zakresu meblarstwa i dekoracji mieszkania jesteśmy zachwyceni różnorodnością pomysłów, skalą rozciągniętą pomiędzy wnętrzem na poziomie minimalnych warunków materialnych, a wnętrzem na poziomie luksusu, przy czym dla każdego poziomu tej skali istnieje szereg koncepcji estetycznych, oryginalnych i sympatycznych. Możemy podziwiać wnętrza skomponowane specjalnie dla domku na wsi, dla wypoczynkowej willi, dla luksusowego apartamentu. Wnętrza dla ludzi lubiących podróże i geografię, z ciekawymi pomysłami takimi jak na przykład abażur podklejony mapą, małe ozdobne modeliki statków itp., wnętrza dla miłośników folkloru, egzotyki, dla sportowców i wygodnickich domatorów, dla młodych dziewcząt i dzieci. Istnieje przy tym niesłychana rozmaitość czasem już zupełnie niezwykłych pomysłów jak na przykład szafa w pokoju dziecinnym oklejona zamiast forniru kartkami z botanicznego atlasu, albo fotel wypoczynkowy kryty włochatym futrem... To wszystko może nasuwać myśl, jak wysoki jest dziś poziom meblarstwa i pomysłowości w zakresie urządzenia domu, jak trudny musi być wybór wśród tylu pięknych rzeczy i jak dobrze się dzieje, że wreszcie każdy może sobie pozwolić na urządzenie domu według indywidualnego gustu, upodobań i warunków materialnych. Ale to wszystko jest jednak tylko teoria. Może gdzieś na świecie, w każdym razie nie u nas te piękne możliwości są zrealizowane. Owszem — pośród tych, którzy rozporządzają wielkimi funduszami wielu jest takich, którzy mogą się poszczycić naprawdę pięknie i oryginalnie skomponowanymi mieszkaniami. Spotyka się u nich także czasem po prostu jako ciekawostkę „wnętrzową" owe umeblowania prymitywne, tanie, jeśli wziąć pod uwagę materiał i wykonanie techniczne, kosztowne jeśli chodzi o samo opracowanie, specjalnie zamówione u specjalisty architekta.

Jak się jednak przedstawia ogólny poziom tego, co tak niesłusznie i szumnie określa się dziś przez „nowoczesne wnętrze"? Czy naprawdę możemy się poszczycić różnorodnością pomysłów, czy rzeczywiście spotykamy się w życiu codziennym z tymi ślicznymi wnętrzami, których cały urok polega nie na imponujących fornirach i pomnikowych kształtach mebli, ale na zręcznym zestawieniu kolorystycznym, pełnym wdzięku ustawieniu mebli i tym pieczołowitym doborze drobiazgów dopełniających wdzięku całości? Czy naprawdę mamy do rozporządzenia tak wiele rozmaitego typu mebli, któreby odpowiadały różnym poziomom naszych funduszów, różnorodności naszych zamiłowań i trybu życia? Nic podobnego. Nie chcę się nikomu narażać szczegółowpm rozważaniem standartowego wnętrza, które się u nas określa mianem „nowoczesnego", wyrządziłabym bowiem przykrość dziewięćdziesięciu pięciu na stu szczęśliwym posiadaczom „nowoczesnego umeblowania", na które nieodmiennie składają się meble z kaukaskiego orzecha: beige, różowy, niebieski, brązowy zestawionych na wzorze pseudoludowym, siatkowe firanki, kryształy i obrazki Kossaka i Hoffmanna (nie ich wina, że są tak popularni).

Tego rodzaju wnętrze spotyka się u nas z niewielkimi odmianami na wszelkich poziomach materialnych i kulturalnych, u ludzi o najbardziej różnorodnym trybie życia, potrzebach i zamiłowaniach. Wszelkie tak liczne i interesujące pomysły i wynalazki w zakresie mebla, czy dekoracji rozbijają się gdziekolwiek spojrzeć o wstręt do wypróbowania własnej inicjatywy, włożenia w sprawę urządzenia mieszkania odrobiny wysiłku, o poddanie się bezwzględne owczemu pędowi.

Jeśli się chce urządzić sobie mieszkanie prawdziwie nowoczesne, trzeba pamiętać o następujących rzeczach: nowoczesne wnętrze musi być przede wszystkim pomyślane celowo. Zarówno rodzaj mebli, jak dobór ich i ustawienie muszą odpowiadać indywidualnym potrzebom mieszkańców. Stołowe pokoje o wielkich kredensach i wrażliwym fornirze nadają się tylko tam, gdzie mieszkanie jest duże, a jadalnia służy wyłącznie jako pokój przeznaczony do spożywania posiłków, przy tym nie ma małych dzieci Typowa sypialnia o dużym francuskim łóżku w małym mieszkaniu jest po prostu nonsensem. Ludzie często zmieniający miejsce pobytu nie mogą sobie pozwolić na meble wrażliwe, łatwo ulegające zniszczeniu w czasie przeprowadzki. Następnie trzeba pamiętać o tym, by w domu było gdzie poczytać, wypocząć, napisać list i popracować nie będąc skazanym na przeszkody w rodzaju służącej nakrywającej do stołu, lub gościa, który koniecznie w tym właśnie pokoju musi być przyjęty. Mebel służący do wypoczynku nie musi być bynajmniej zrobiony z tego samego drzewa i w tym samym rysunku co reszta mebli w pokoju. Nie możemy zrezygnować z naszej wygody na intencję utrzymania pokoju za wszelką cenę w ramach jednej tylko koncepcji, jeśli chodzi o opracowanie linii mebla. Dziś zrywa się na ogół z ideą „kompletu", czyli jednolitego umeblowania, na korzyść rozbicia pokoju na poszczególne fragmenty, o rozmaitym zastosowaniu. Trudno jest jeść obiad, siedząc na miękkim fotelu, równie trudno jest wypoczywać na sztywnym jadalnianym krześle, niewątpliwie zaś niewielu przeciętnych śmiertelników może sobie pozwolić na tyle specjalnych pokoi ile różnorodnych czynności i potrzeb mogło by tego wymagać.

Jeśli chodzi o ustawienie mebli, należy pamiętać o tym, że nic nie „musi" stać w taki, a taki sposób i nie obawiać się jak to będzie wyglądało, jeśli na przykład wbrew dotychczasowym zwyczajom stół stołowy nie będzie stał na środku pokoju, tylko z boku, a tapczan zamiast figurować w rogu pokoju, czy pod ścianą zostanie ustawiony właśnie pod oknem na tle barwnej, szerokiej firanki. Cały wdzięk dzisiejszego rozstawienia mebli polega właśnie na swobodzie. Dziś nie istnieją normy pod tym względem. Chodzi tylko o to, by meble spełniały swoje zadanie w sposób jak najdoskonalszy i żeby same w sobie były zręczne i estetyczne.

d. c. n. *Halina Karboth Adwentowska*

Dekoracja stołów

Jeśli tyle się dziś pisze i mówi o estetyce naszego życia codziennego, dekoracji wnętrz mieszkaniowych, ładnym wyglądzie naszego stroju — to niemniej dbać musimy, aby nasze codzienne posiłki choćby najskromniejsze, podane były w sposób możliwie najestetyczniejszy! Dekoracja więc stołów, zastawy, podawanych potraw jest dziś zagadnieniem, budzącym zainteresowanie nie tylko wśród właścicieli wielkich restauracji, hoteli, pensjonatów całego świata, ale każdej pani domu, zastawiającej swój stół na kilka zaledwie osób.

Pięknie ozdobiony stół robi miłe wrażenie, działa przyciągająco i pobudza apetyt, lecz tylko wówczas, gdy dekoracja jest gustowna i należycie dostosowana do okoliczności.

Stół powinien mieć zawsze wygląd świąteczny, a obiad należy uważać jako codzienną uroczystość. Do tego pomaga dekoracja stołów, wywołując w uczestnikach nastrój świąteczny, radosny, odsuwający myśli od codziennych kłopotów.

Nowoczesna dekoracja stołu wymaga nieprzeładowania motywami dekoracyjnymi, dba o harmonię zarówno pod względem kolorystycznym, jak i pod względem doboru całości zastawy, umiejętnie dostosowuje dekoracje do potrzeb chwili i kategorii pensjonatu czy hotelu oraz innych nadarzających się okoliczności. Poza tym moda, jak w każdej innej dziedzinie, stawia i tu swoje wymagania. W ostatnich latach bywa również brany pod uwagę w sposobie dekoracji stołu pierwiastek regionalny (np. stół kaszubski, zakopiański, kujawski itd.), a czasem i styl z jakiejś epoki np. napoleońskiej, z czasów Ludwika Filipa i innych.

Podstawowym jednak warunkiem piękności stołu jest zharmonizowanie stylów wszystkich jego składowych części, a zatem bielizny, porcelany, srebra, szkła, kandelabrów, wazonów. Wszystko to ma być albo bezstylowe, albo w jakimś jednym, wyraźnym stylu.

W obecnych czasach rozporządzamy różnorodnością materiałów dekoracyjnych, zawsze jednak najważniejszą rolę odgrywają w tej dziedzinie kwiaty cięte i doniczkowe. Niekiedy jako motywów dekoracyjnych używa się artystycznie stylizowanych kwiatów ze szkła, masy perłowej lub muszli, które przy odpowiednim oświetleniu nabierają egzotycznego wyglądu. Przepiękne jest dzisiejsze szkło rżnięte w kryształe i podnosi wielce wygląd stołu, dodając mu blasku, przez zdolność załamywania promieni świetlnych. Powracają znowu także dekoracje świecznikowe (kandelabry) o różnych kształtach i kolorach, zawsze dostosowane do całości nakrycia.

Wielką wagę posiada też dobre oświetlenie stołu; dużym powodzeniem cieszą się serwetki i obrusy haftowane i koronkowe, wstążki, tafle szklane lub lustrzane o różnych kształtach, oraz różne artystyczne figurki zwierząt. Piękną ozdobą może być lustro z podłużnym otworem, na środku posiadające pod spodem płaski rezerwuar na wodę. Lustro kładzie się na środku stołu, a w szparę wkłada się kwiaty, których korzonki czerpią wilgoć ze zbiornika. Kwiaty umiejętnie ułożone sprawiają wrażenie, jakby wyrastały bezpośrednio z lustra.

O wartości artystycznej nie decyduje jednak wysokość kosztów wydanych na ten cel, lecz uzyskanie dobrego wrażenia przez pomysłowe skomponowanie dekoracji. Często bowiem małym kosztem, lecz dobrym smakiem osiągamy dodatnie rezultaty. Np. stół udekorowany dzikim winem lub słonecznikami może uzyskać przewagę nad pięknymi, pełnymi róż wazonami.

Przy dekoracji kwiatowej należy zaniechać wysokich i dużych kwiatów, by nie zasłaniały sobą osób siedzących naprzeciw, gdyż stół powinien łączyć a nie dzielić dekoracją, oraz, by nie psuły linii stołu zbytnią strzelistością. Kwiaty można też wpinać w niskie szklane miseczki, napełnione piaskiem i przykryte mchem. Nie powinno się jednak mieszać rozmaitych gatunków i kolorów kwiatów, ogrodowych, czy polnych, lecz napełniać wszystkie wazony jednolitymi kwiatami lub łączyć najwyżej dwie barwy kwiatów (umieszczając je na stołach w równych odstępach). Niektóre kwiaty zyskują w połączeniu z zielenią np. białe z powodu braku kontrastu z bielą obrusa, barwne na połączeniu z innymi kwiatami. Łączyć można np. róże z niezapominajkami, albo róże i goździki.

Efektownie dekorują stół maleńkie umieszczone w niskich wazonikach i stawiane przy każdym nakryciu, lecz również takie same kwiaty w większym wazonie muszą zdobić środek stołu. Równie dobrym a tanim sposobem zdobniczym będzie porozmieszczanie na obrusie symetrycznie, czy też w pozornym nieładzie pojedyńczych kwiatów, lub małych bukiecików. Do takiej dekoracji wybiera się kwiaty mniej



delikatne, by przez czas przyjęcia nie zwiędły.

Dekoracja stołów nakrywanych w domu wiejskim lub w ogrodzie wygląda inaczej. Otoczenie wymaga tu skromniejszej zastawy, nie ma w tych warunkach miejsca na ozdobną bieliznę stołową, kryształy i porcelanę. Barwne naręcze świeżych kwiatów, kłosy zboża i trawy, chabry, koniczyna, słoneczniki, dalie, i t. p. znaleźć mogą zastosowanie zarówno na skromnych, jak i na wykwintnych przyjęciach.

W porze jesiennej pięknie wygląda stół ubrany żółtymi i czerwonymi liśćmi, oraz winogronami lub innymi owocami w złotej lub purpurowej barwie.

Przy dekoracji stołu należy podkreślić charakter uroczystości; zastawa świąteczna, uwzględniająca obyczaj danego kraju, porę roku itp.

Na bankiety, obiady proszone i uczty weselne porucza się dekoracje kwiatową stołów ogrodnikowi lub fachowo przygotowanemu kelnerowi. Najodpowiedniejszą dekor. stołu weselnego jest biało-zielona. Specjalnie pięknej dekoracji wymaga też stół wigilijny, wielkanocny i t.p.

SREBRNO-ZIELONY STÓŁ WIGILIJNY

Dekoracja, o której mowa może być zastosowana w całym okresie Bożego Narodzenia. Jako dekoracje posłużyć mogą tanie i praktyczne podstawy do świec (świeczniki) z kolorowymi świeczkami, oplecionymi zielonymi gałązkami jodły i ustawione na stołach w pewnych odległościach. Można też umieścić na tafli paterę albo koszyczek z różnymi bakaliami, owocami, piernikami.

Ładnie też wygląda stół ubrany gałązkami jodły nakropionymi stearyną, lub posypanymi cukrem, solą, mąką albo boraksem w płatkach, gdyż w oświetlonej sali proszek efektownie się mieni (przed posypaniem należy gałązki posmarować gumą arabską, aby proszek się trzymał).

Bardzo efektowną dekorację stanowią maleńkie choinki 10—15 cm wysokie, które opatrzone świeczkami (i karteczkami z nazwiskiem gościa) stawiamy przed każdym nakryciem, lub też zależnie od długości stołu rozmieszczamy ich tylko kilka. W czasie przyjęcia zapala się wszystkie świece.

Również i torty ustawione jako dekoracja stołu ozdabia się choinkami z lukru (zafarbowanego) lub angeliką, a na gałązkach umieszcza się maleńkie cukry, które imitują ozdoby choinkowe. Oryginalnie i dowcipnie (zwłaszcza w górskich miejscowościach) wygląda góra śniegu, sporządzona z gotowanych i przetartych kasztanów, oblanych grubo białą kremówką, ubrana maleńkimi choinkami, owieczkami, narciarzami i saneczkami (całość może służyć jako wykwintna legumina).

(D. c. n.) *M. Słomkówna.*

Odżywianie i składniki pokarmowe

Ciała spalające się w organiźmie, a więc dające energię cieplną, kaloryczne, stanowią trzy, dość powszechnie znane grupy, są to: *białko, węglowodany i tłuszcze.*

Białko potrzebne jest organizmowi jako budulec, to też największe stosunkowo jego ilości powinny spożywać dzieci w okresie silnego wzrostu.

Białko może być roślinne i zwierzęce, to ostatnie jest łatwiej przyswajalne, tj. zostaje lepiej i w wyższym procencie zużytkowane niż roślinne, to też pewna ilość białka zwierzęcego, zawarta w mięsie, mleku, serze, jajach jest dla organizmu potrzebna. nie należy tylko w swojej gorliwości przesadzać, nadmiar białka nie przyczyni się do lepszego wzrostu, ale musi zostać z organizmu bezpożytecznie wydalony, o ile zaś nieprzepracowany organizm nie zdoła go wydalić, zatruwa on cały ustrój, powodując rozmaite dolegliwości. Białko roślinne, zawarte w mące, kaszy, warzywach jest mniej wartościowe, jednakże w połączeniu ze zwierzęcym stanowi dla organizmu cenne źródło białkowe.

Białko jednak bywa różne, białko roślinne nie jest tylko trudniej przyswajalne, ale nie zawiera pewnych składników koniecznych dla ludzkiego organizmu, stąd pewna ilość zwierzęcego białka jest w pożywieniu konieczna.

Oprócz tego, że białko jest raz mniej raz więcej przyswajalne, w zależności od rodzaju, do jakiego należy, na jeden jeszcze szczegół, w gospodarstwie bardzo ważny, należy zwrócić uwagę, mianowicie na to, że białko bywa trudniej i łatwiej rozpuszczalne, niektóre rozpuszczają się w czystej wodzie, dlatego też np. moczenie mięsa nie jest wskazane.

Ponieważ białka bywają różne, nawet części mięsa tego samego zwierzęcia zawierają go niejednakowe ilości, białko zaś roślinne występuje w jeszcze rozmaitszej formie, przy racjonalnym żywieniu najlepiej jest korzystać z rozmaitych źródeł białka na przemian.

Ponieważ organizm przyswaja sobie dziennie tylko około stu gramów białka, z czego znaczną część otrzymuje poza mięsem, dlatego ilość mięsa spożytego dziennie powinna być niewielka. Mały befsztyk czy plaster pieczeni, a jeszcze lepiej mięso w połączeniu z jarzyną wystarczą najzupełniej, czyli że ½ kg mięsa na rodzinę czteroosobową, cztery razy na tydzień, poza tym potrawy z jaj i sera stanowią zupełnie dostateczne źródło białka pełnowartościowego.

Białko odbudowuje i buduje tkanki naszego organizmu, źródłem zaś energii, materiałem, który umożliwia pracę organizmu są węglowodany.

Węglowodanów są również różne rodzaje, pierwszy rodzaj to skrobia, mączka, krochmal, którego mamy dużo w mące, kaszy, niekt. jarzynach i owocach. Mąka ziemniaczana jest czystą skrobią.

Drugi rodzaj to cukier a raczej różne cukry. Nasz cukier buraczany jest tak oczyszczony z wszelkich przymieszek, że jest prawie zupełnie czysty, nie daje on w ścisłym znaczeniu pożywienia, tylko dostarcza organizmowi energii.

Trzeci rodzaj węglowodanów to błonnik stanowiący włókniste, nie trawiące się części roślin, wpływa on jednak korzystnie na przebieg trawienia, ułatwiając i pobudzając pracę kiszek. Część błonnika młodych roślin nie opuszcza wprawdzie organizmu ludzkiego zwykłą drogą, tj. nie odnajdujemy go w kale, zostaje on bowiem w przewodzie pokarmowym częściowo rozpuszczony przez działanie bakterii i w tej formie przyswojony, częściowo wydalony w postaci gazu.

W porównaniu ze zwierzętami człowiek jest w możności strawić tylko znikome ilości błonnika.

Niemcy próbowali drogą chemicznych zabiegów tak przygotować słomę aby ją uczynić strawną dla człowieka. Mimo licznych prób i wysiłków człowiek przy pomocy drobnoustrojów przewodu pokarmowego, nie był w stanie strawić tego preparatu więcej nad 15 g dziennie, tak że dodatku tak preparowanej słomy do chleba trzeba było zaprzestać.

Cennym źródłem ciepła dla organizmu są tłuszcze, które dają energii cieplnej dwa razy tyle ile węglowodany. Oprócz tłuszczów, które w formie wyraźnie tłuszczowej spożywamy stale, w szeregu roślin, mięsie, jajach itp. znajdujemy tłuszcz w bardzo rozmaitych ilościach, nie ma prawie produktu, gdzieby tłuszcz nie występował chociaż w nieznacznych dawkach.

Tłuszcze są w wodzie nierozpuszczalne, dopiero wskutek procesu chemicznego, zachodzącego w przewodzie pokarmowym, przetwarzają się w rodzaj rozpuszczalnego mydła.

Tłuszcz przyswaja się w organizmie tym łatwiej im łatwiej się topi, wszelkie tłuszcze, które topią się dopiero powyżej ciepłoty naszego ciała, należą do trudniej strawnych.

(D. c. n.) *A. W.*

Kącik dla dzieci

Jak aksamitny zajączek śpiewał Panu Jezusowi kolędę



Smutno jest czasem małym, aksamitnym zajączkom, jeśli dzieci zapominają o nich i nie chcą się z nimi bawić. A Julinka naprawdę nie miała czasu, aby o Aksamitusiu pamiętać, bo właśnie zbliżały się święta Bożego Narodzenia, więc najpierw wieczorami kleiło się długie łańcuchy na choinkę z kolorowego papieru i pajacyki z karbowanej bibułki, i prześliczne cacka, i wisiorki z ciętych słomek przystrajane błyszczącymi paciorkami. Aksamituś chciał wprawdzie dzieciom w przedświątecznej robocie pomagać i ciągle, nie wiadomo jakim sposobem, wskakiwał na stół między zwoje czerwonych bibułek i glansowanego papieru, między pudełka z cekinami i koralikami i wiązki zielonych lub żółtych słomek.

Ale Julinka groziła mu palcem.

— Jesteś za mały, Aksamitusiu, żebyś mógł z nami robić zabawki. Nie potrafiłbyć ani wycinać równych kółek do łańcucha, ani nawlekać paciorków — na pewno rozlałbyś klej na serwetę.

I Julka brała Aksamitusia za długie aksamitne uszka, aby go posadzić w lalczynym kącie pod oknem, a zajączek wzdychał sobie cichutko, bo to jest bardzo przykro „być za małym i nie brać udziału w tym co robią duże dzieci".

A już w dzień wigilijny to na Aksamitusia nikt nawet nie zwracał uwagi, bo każdy był zajęty albo w kuchni, skąd przyjemnie pachniało rybami i grzybową zupą, albo w jadalni, gdzie w rogu pokoju ustawiało się wielką choinkę, przystrojoną w rozśpiewane aniołki z białymi skrzydełkami, w złote gwiazdy i w cieniutkie srebrne, błyszczące nitki. Śnieg był z waty, a święty Mikołaj w czerwonej czapie miał prawdziwą brodę z białej włóczki.

Aksamituś martwił się, że jest za mały. Bo naprawdę był za mały. Nie potrafiłby powiesić żadnego pierniczka ani orzecha nawet na najniższej gałązce choiny, chociażby się nie wiem jak wysoko wspinał na króciutkich, zajęczych, aksamitnych łapkach. I dlatego zmartwiony zmrużył żółte porcelanowe oczka i zasłonił zapłakaną buzię długimi uszkami. I wtedy wydało mu się nagle, że idzie sam, malutki i aksamitny, wąską ścieżką w wielkim, ogromnym lesie. A tuż przy ścieżce w dwóch szeregach rosną sobie jedna za drugą choinki przystrojone nie watą a białym, mięciutkim śniegiem.

Bo to nie był las ani „na niby", ani na obrazku jak w grubej książce Julinki z ilustracjami. To był las prawdziwy. I w tym prawdziwym lesie usłyszał Aksamituś, że gdzieś daleko, radośnie i głośno ktoś śpiewa wesoło kolendy o malutkim Jezusie, który się właśnie narodził.

Ucieszył się zajączek z narodzin malutkiego Jezuska i chciał mu także zgodnie i radośnie kolendę zaśpiewać. A daleko, daleko, na prawdziwej, leśnej polanie, okrytej prawdziwym śniegiem siedziały w krąg pod choinkami bure, duże, żywe zajączki i klaskały w łapki, a były między nimi i rude wiewiórki z oczkami czarnymi jak paciorki i długonogie sarenki i kudłaty ogromny miś — łakomczuch, co się nie mógł wspólnej wieczerzy doczekać i już sobie włochate futro miodem ochlapał.

Podbiegł Aksamituś do zwierzątek, łapki prosząco rozłożył i mówi:

— Pozwólcie mi razem z wami Jezuskowi kolendy śpiewać.

Roześmiał się na to zajączek jeden i drugi.

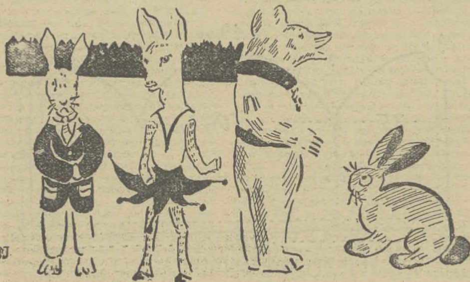
— Jesteś aksamitny i malutki, jakżesz będziesz śpiewać razem z dużymi, prawdziwymi zajączkami? Nie potrafisz wcale.

A wiewióreczki zawołały:

— Tak, tak, przecież masz aksamitną buzię. Nie słyszałyśmy nigdy, żeby ktoś umiał śpiewać jeśli ma aksamitną buzię i jeśli jest taki jak ty malutki.

Więc rozpłakał się Aksamituś serdecznie i z jego żółtych, porcelanowych oczek popłynęły prawdziwe łezki, jedna za drugą, małe, ale słone i wilgotne, tak że je musiał długimi uszkami ocierać. A wtedy długonoga sarenka, która miała dobre serduszko, grzebnęła czarnym kopytkiem aż się wkoło rozprysnął biały i lśniący, prawdziwy śnieg i zawołała:

— Niech sprobuje. Dajcie mu sprobować. Dzisiaj jest dziwna, wielka, jedyna w roku, święta noc, kiedy są możliwe wszelkie cuda. Może Jezuskowi na chwałę można śpiewać, będąc nawet takim malutkim i mając nieprawdziwą, aksamitną buzię.



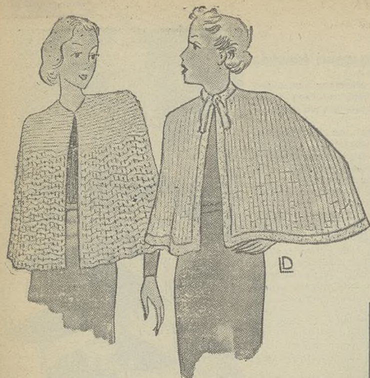
A Aksamituś przypomniał sobie właśnie kolendę, której uczyła się Julinka, kolendę o Jezusku co nagusieńki żadną kołderką, ani pierzynką nieprzykryty, leżał gdzieś w zimnej stajence. Więc zaśpiewał ją głośno, jak umiał najgłośniej, a jego kolenda była śliczna i długa, bardzo długa, bo zajączek dobrze pamiętał wszystkie strofki. A wtedy nagle — otworzył żółte porcelanowe oczka i — obudził się.

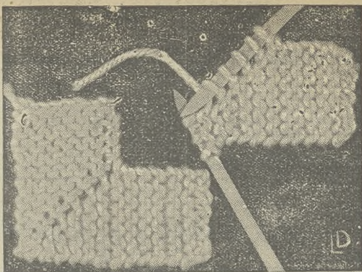
Obudził się na kolanach u Julinki; która śpiewała właśnie tę pięknie wyuczoną długą kolendę, a na choince paliły się już jasno świeczki i święty Mikołaj w czerwonej czapie potrząsał siwą głową na gałązkach i kiwał prawdziwą brodą z białej włóczki.

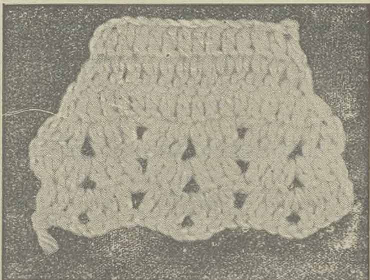
A Julinka pogłaskała małego zajączka po aksamitnej buzi i powiedziała mu cichutko w tajemnicy do ucha:

— Wcale o tobie nie zapomniałam, Aksamitku i dla ciebie też jest prezent pod choinką: niebieska nowa kokarda z żółtym wesołym dzwoneczkiem. Cieszysz się, prawda?

Krystyna Legotko







PELERYNKA

Pelerynkę tę możemy wykonać na drutach lub szydełkiem według podanego wykroju.

Na drutach możemy zrobić pelerynkę ściegiem podanym na próbce:

liczba oczek podzielna przez 4.

I rząd: × 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo ×.

II rząd: × 1 oczko na prawo, 2 oczka na lewo, 1 oczko na prawo ×.

Brzeg pelerynki obszywamy paskiem, zrobionym w sposób następujący: zaczynamy na 8 lub 10 oczek i robimy wciąż na prawo pasek długości 47 cm, czyli od podcięcia szyi do dolnego rogu pelerynki, tu robimy zakręt (rożek) w sposób pokazany na próbce: pozostawiamy na drucie nieprzerobione pierwsze oczko od strony wewnętrznej, zdejmujemy drugie oczko tak jak brzegowe i resztę oczek przerabiamy zwyczajnie, wracamy i znów zatrzymujemy następne oczko. Tak zawsze od wewnętrznej strony co jeden rząd zatrzymujemy oczko, aż wreszcie pozostanie nam na zewnętrznej stronie różka tylko jedno oczko. Wtedy przerabiamy raz na jednym oczku, następnie dobieramy drugie i przerabiamy tam i z powrotem na dwóch, potem na trzech itd., aż wreszcie mamy wszystkie oczka zpowrotem i dalej robimy prosto na długość całego dołu pelerynki, aż do następnego zakrętu, a dalej znów do góry pelerynki.

Następnie robimy drugi pasek prosty długości 60 cm.

Paskiem z rożkami obszywamy całą pelerynkę, a prosty pasek przyszywamy przy szyi, a końce pozostawiamy do zawiązania.

Możemy zrobić tę pelerynkę też szydełkiem. Zaczynamy wtedy od góry i robimy słupkami według wykroju. W miejscach powiększenia robimy w ostatnim oczku rzędu i w pierwszym oczku po 2 albo 3 słupki.

Gdy powiększenia skończą się i zaczynamy robić prosto, zaczynamy ścieg falisty:

I rząd: × 3 słupki, 2 oczka w powietrzu, 3 słupki, przeskakujemy 2 słupki poprzedniego rzędu i znów robimy od znaku ×.

II rząd: × oczko w powietrzu, 3 słupki w drugi i trzeci słupek poprzedniego rzędu oraz w oczko w powietrzu poprzedniego rzędu, 2 oczka w powietrzu i znów 3 słupki: w drugie oczko w powietrzu i w dwa pierwsze z trzech słupków poprzedniego rzędu, przeskakujemy 2 słupki i znów robimy od znaku ×.

Pelerynkę szydełkową obrabiamy półsłupkami (jednym rzędem).

L. D.





ODPOWIEDZI REDAKCJI

PORADY WYCHOWAWCZE

Dla Pani H. L.

Obawy Pani, pozostające w związku z prowadzeniem się syna, są zupełnie uzasadnione. Słusznie zauważyła Pani, że silny, piętnastoletni chłopiec powinien pracować systematycznie, w pewnym określonym kierunku. Brak regularnej, obowiązkowej pracy działa demoralizująco na dorosłego, a tym bardziej na młodego, zdrowego chłopca.

Pytanie jednak czy syn Pani jest zupełnie zdrów. Twierdzi Pani wprawdzie, że jest „bardzo dobrze rozwinięty umysłowo", niestety wiemy jednak z doświadczenia, że rodzice nie zawsze oceniają to obiektywnie i trafnie, zwłaszcza że jest to w ogóle sprawa trudna do rozstrzygnięcia dla laika. Ponieważ nie podała nam Pani orzeczenia lekarskiego (z badania w ostatnim czasie) ani innych danych np. o stosunkach rodzinnych, co się dzieje z ojcem, jak zachowywał się podczas owej burzy w Tatrach, usposobienie Pani itp. więc brak nam punktu zaczepienia dla odpowiedzialnej porady wychowawczej. Jeżeli jednak zechce nam Pani odpowiedzieć obszernie i szczerze zarówno na powyższe jak i na te pytania, które znajdzie Pani poniżej odpowiedzi na Swój list a także przysłać orzeczenie lekarskie, to prześlemy Pani dokładne instrukcje wychowawcze.

Tymczasem radzimy postępować nadal łagodnie, jak najspokojniej, bo tylko takie postępowanie nie przynosi nerwowemu szkody. Jeżeli lekarz orzeknie, że syn Pani jest faktycznie zupełnie zdrów, to nie będzie powodu do zbytniego pesymizmu. Chłopcy w okresie dojrzewania są często krnąbrni a strata jednego roku da się przy umiejętnym kierownictwie wychowawczym — jeżeli uznamy, że nauka szkolna jest w ogóle wskazana — z łatwością odrobić.

Jeżeli może Pani pozwolić sobie na wyjazd z synem do Warszawy, to radzimy zwrócić się do Instytutu Higieny Psychicznej i dać tam syna zbadać. Instytut udzieli Pani kompetentnej porady czy pozostawić chłopca w domu i kształcić teoretycznie, czy oddać raczej do szkoły zawodowej, czy też umieścić go w zakładzie wychowawczym.

O ile nie może sobie Pani pozwolić na wyjazd do Warszawy, radzimy udać się do Instytutu Psychotechnicznego dr Biegeleisena w Krakowie. Po dokładnym zbadaniu prof. Biegeleisen rozstrzygnie czy chłopiec ma pozostać przy Pani, czy należy go oddać do zakładu. W tym ostatnim wypadku polecamy zakład Polskiej Y.M.C.A. w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 5.

Po powzięciu decyzji w sprawie wyjazdu proszę rozmówić się z synem — wybrawszy moment, gdy jest spokojny i w dobrym humorze — zwrócić mu uwagę na to, że jest już w wieku, w którym musi zadecydować o swym przyszłym losie, że, ponieważ nie chce Pani narzucać mu swojej woli, należy pojechać do psychologa, który najkorzystniej i najżyczliwiej poradzi mu co powinien nadal robić żeby mu było dobrze i teraz i w przyszłości.

Gdy przybędzie Pani do Instytutu proszę zaznaczyć wyraźnie, że chodzi nietyle o wybór zawodu, ile o poradę wychowawczo-leczniczą.

Gdyby Pani stanowczo nie mogła wyjechać do Instytutu lub pragnęła się uprzednio jeszcze z nami poradzić, to proszę uzupełnić informacje według zamieszczonego poniżej formularza pt. „Porada wychowawcza", my zaś chętnie, wedle naszej najlepszej wiedzy i woli udzielimy Pani dalszych porad.

PORADA WYCHOWAWCZA

Wiele osób zwraca się do Redakcji z prośbą o poradę w sprawie wyboru zawodu i wychowania dziecka. Koniecznym warunkiem udzielenia porady jest dokładne podanie informacyj o dziecku i stosunkach, w których ono żyje. List, skierowany do nas musi zawierać wszystko to, co rodzice uważają za wskazane zakomunikować a także odpowiedzi na następujące pytania:

1) wiek dziecka; 2) czy dziecko jest pod względem fizycznym nienormalne (kaleka, mańkut, zezowaty, krótkowzroczny, szczególne znamiona, wzrost, waga itp.); 3) jakie choroby dziecko przechodziło; 4) czy dziecko uchodzi za piękne czy za brzydkie; 5) ważniejsze zdarzenia w życiu dziecka (śmierć w rodzinie, nagły przestrach, wypadek, uszkodzenie ciała); 6) czy sypia dobrze, źle, krótko, długo, czy krzyczy w nocy; 7) usposobienie dziecka, jego ulubione zabawy; 8) pilność, postępy szkolne; 9) czy woli samotność czy towarzystwo; 10) czy jest ambitne; 11) czy lubi czytać i co; 12) czy jest zazdrosne; 13) czy zauważono wybryki seksualne; 14) czy rodzice żyją, są zdrowi, chorzy, na jakie choroby; 15) czy w rodzinie były choroby umysłowe, epilepsja, alkoholizm, syfilis itp.; 16) stosunek rodziców do dziecka; 17) czy rodzice postępują w stosunku do dziecka konsekwentnie czy zależnie od humoru; 18) czy dziecko bywa karane cieleśnie, a jeśli tak to w jaki sposób i jak często; 18) ile ma rodzeństwa; 20) w jakim wieku i czym się zajmuje; 21) jaki jest stosunek rodzeństwa do dziecka i dziecka do rodzeństwa; 22) które dziecko najlepiej lubi ojciec a które matka; 23) kto zajmuje się dzieckiem; 24) kto prócz rodziców i rodzeństwa mieszka w domu; 25) jakie jest wzajemne pożycie rodziców; 26) jakie jest wykształcenie i zawód rodziców, względnie opiekunów dziecka.

Dostarczenie niektórych danych osobistych będzie może dla zainteresowanych osób nieprzyjemne, jest ono jednak konieczne, jeżeli porada ma mieć jakąś wartość. Zarówno Redakcja jak i udzielający porad psycholog zobowiązani są do bezwzględnej dyskrecji.

ODPOWIEDZI Z DZIAŁU ESTETYKI WNĘTRZA

Pani Lina z R.

Chciałaby Pani zmodernizować trochę pokój stołowy, tak, by był bardziej przytulny, a przy tym niebanalny. Niestety, sprawa będzie dość trudna, bo to wszystko, co Pani napisała na temat tego pokoju, jest dość źle wróżące w tej sprawie, chyba że wprowadziłaby Pani zupełnie zasadnicze zmiany. Meble—orzech kaukaski, kolor ścian różowy, firanki toledo „majteczkowe", wielki kilim w kolorach: brąz, seledyn, różowy. Ponieważ w odpowiedziach nie umieszcza się rysunków, będę się starała opisać Pani jak wyobrażałabym sobie zmiany. Zachowując obecne firanki, traci Pani zupełnie okna jako moment dekoracyjny i ewentualne tło. Dla ożywienia i zmiękczenia sztywnej nieco całości bardzo radziłabym firanki kolorowe (patrz artykuł „Unowocześniamy nasze mieszkanie" Prakt. Pani nr 36). Wtedy przesunęłabym stolik z fotelikami pod drugie okno, tak by stały na tle firanki. Okno trzeba by oczywiście poszerzyć. Samodział, o którym pisałam, jest zbyt prymitywny w kolorze i rysunku, by pasował do takiego wnętrza. Jeżeli ten drugi kilim zachodzi na kilim leżący pod stołem nie może pozostać, może raczej znaleźć dla niego miejsce gdzie indziej. Kredens ustawiłabym w rogu na miejscu tamtego kącika. Przykro mi bardzo, ale o ile kilim wygląda tak, jak sądzę z opisu, będzie Pani zawsze szpecił pokój. W drugim pokoju, męskim oczywiście firanki nie mogą być kolorowe, najwyżej mógłby być kreton ang. w ten sposób zastosowany, żeby nie stracić nic ze światła, którego i tak jest mało. Karnisz koniecznie drewniany. Metalowe, ale kute wyglądają dobrze tylko jeśli całe okno jest zasłonięte. Kreton musi, niestety, tyle kosztować. Nie radziłabym samej szyć firanek. Jeśli kreton ma 150 szer., będzie dobry. Czy nie dało by się połączyć okna z drzwiami na balkon w jedną całość? Stolik do kwiatów najlepiej przemalować na brązowo. Niestety, bez większych zmian nie osiągnie Pani naprawdę ładnej całości. Co do obrazków, to bardzo polecam grafikę.

Pani Maria G. Puck.

Może Pani bardzo ładnie urządzić pokój, zwłaszcza, że ma Pani zupełnie wolną rękę w doborze dodatków. Radziłabym obstalować karnisz na całą szerokość pokoju, z tego samego drzewa co meble i zawiesić jedną wspólną zasłoną oba okna. Długość musi dochodzić do 20 cm poniżej parapetu. Szerokość bierze się normalnie półtora raza większą niż szerokość, która ma być pokryta firanką. Firanka może być w pastelowe kwiaty, albo delikatne grochy. Materiał dobrać po prostu spomiędzy opali i markizet letnich. Najlepiej w ciepłych tonach. Ściana najlepiej w kolorze kości słoniowej, albo oliwkowa. Pod oknami ustawiłabym stolik i fotele. Wzdłuż ściany 350 cm w rogu tapczan. Dobrze by było zastawić jedne drzwi, inaczej będzie nieco ciasno. Można je zastawić szafką. Jeśli chodzi o pokrycie tapczanu w tych warunkach, o jakich Pani pisze, plusz byłby bardzo niepraktyczny. Radziłabym raczej kupić narzutę, a fotele obić czym innym. Prześliczne narzuty w tonach old rose i pastelowo-pomarańczowym ma bazar przemysłu ludowego w Warszawie (Tamka 1) po 55 zł a do tego w tych samych kolorach puszyste dywany (1 × 130 kosztuje 60 zł). Oczywiście foteli nie radzę pokrywać żadnymi wileńskimi samodziałami, bo mają zbyt wyraźnie ludowy charakter. Bardzo ładne i szlachetne w rysunku serwetki i poduszki specjalnie nadające się do nowoczesnego wnętrza wyrabia Państw. Szkoła Koronkarska w Zakopanem. Są to roboty koronkowe z lnu barwionego.

CZASOPISMA FACHOWE

Dla Pani A. R.

W Krakowie wychodzi czasopismo Heblastyl, adres redakcji Kazimierza Nr 95, oraz w Warszawie Technika Stolarska, adres Kr. Przedmieście 5.

P. Abonentce.

Może by Pani odpowiadało założenie pensjonatu, czy stołowni, albo rodzaj internatu dla uczących się panienek. Da to Sz. Pani zajęcie i dochód,a zwłaszcza to ostatnie wymaga b. niewielkiego wkładu.

Nauczycielce Wilniance.

Tego rodzaju zapytania drukujemy jedynie podpisane całym nazwiskiem, jeśli Pani pozwoli uczynimy to chętnie.

Oszczędna gospodyni

kupuje tylko sól stołową w opakowaniu Polskiego Monopolu, bo: Otrzymuje gwarancję rzetelnej wagi, ma pewność, że sól nie została zanieczyszczona, dostaje produkt najlepszej jakości, nie potrzebuje myśleć o przesypywaniu soli, stawiając ją w kredensie czy na półce.

Opakowanie soli Polskiego Monopolu Solnego — to pergaminowa torebka w barwnym, estetycznym kartonie. Opakowanie takie nie tylko posiada wszystkie zalety, wymienione powyżej, ale chroni też sól przed wilgocią, a więc skawaleniem się. Sól stołowa w opakowaniu Polskiego Monopolu Solnego po najdłuższym staniu w szafie kredensowej z łatwością przechodzi przez najdrobniejsze sitko solniczki, a dzięki śnieżnej białości nie zmienia barwy solonych potraw i gatunkowo zaspokoić może najwybredniejsze wymagania.

Sól stołowa Polskiego Monopolu Solnego sprzedawana jest w kartonach 1 i ½ kilogramowych po cenie:

1 kilogram — 46 groszy.
½ kilograma — 25 groszy.

Dla sklerotyków, zagrożonych wolem, lub cierpiących na inne przypadłości czy choroby, w których jod lekarze zalecają — polecamy *sól stołową jodowaną*, po cenie 25 groszy za ¼ kilograma.

ZAJĄC W KONSERWIE

Zająca upieczonego lub uduszonego jak zwykle i przyprawionego, może być tylko nieco niedopieczony, ponieważ dojdzie przy sterylizowaniu, pokrajać w ładne kawałki, gorsze części, jak np. nogi, odrzucić, ułożyć w słoje, zalać sosem. Zając powinien być świeży i świeżo upieczony, jeszcze twardawy, żeby się przy sterylizowaniu nie rozleciał. O ile jest świeżo zrobiony i jeszcze ciepły, przygotowany do sterylizacji, jest wolny od bakterii i nie wymaga powtórnego sterylizowania. Po zamknięciu słoja, wkładamy go w wodę tak gorącą, ile tylko słój bez niebezpieczeństwa pęknięcia wytrzyma, sterylizujemy godzinę, licząc od zagotowania. Woda nie może się bałwanić, tylko lekko drgać na powierzchni. Wyjąć, obetrzeć i gdy przestygnie w ciepłym pomieszczeniu, wynieść do chłodnej spiżarni lub lodowni.

PASZTET

Gotową jeszcze ciepłą masę pasztetową nakładamy w niewielkie słoiki, wstawiamy w rondel, w dobrze ciepłą wodę i sterylizujemy jak zająca ale całe dwie godziny.

WĘDZONE WĘGORZE

Przeciąć skórę na grzbiecie, zdjąć, rybę oczyścić, łeb uciąć, natrzeć solą obficie z lekka popieprzyć, posypać ang. zielem, listkami bobkowymi, przewracać w wytwarzającym się soku z boku na bok, trzymając w możliwie zimnym miejscu 2 — 3 dni. Wyjąć, obetrzeć, okręcić czystym papierem, tak aby dołem wnikał dym i wędzić 4 — 5 dni.

DOMOWE WĘDZENIE RYB

Wszelkie przeznaczone do wędzenia ryby zostawić w skórze, wypatroszyć, natrzeć dobrze solą na całą dobę, nazajutrz wytrzeć, przetknąć rybę wzdłuż patyczkiem. Zapalić w piekarniku smolnym drzewem, lokując ogień w głębi pieca. Przedzielić go albo zasłoną z otworem albo deseczką czy t. p. w ten sposób, aby dym wydobywający się z ognia szedł prosto na ryby. Kiedy z jednej strony nabiorą złocistej barwy, odwrócić na drugą, a kiedy nabiorą całe pięknego koloru i zarazem się upieką, można podawać. Tak się wędzi karpie, leszcze, okonie i t. p.

Drugi sposób

Na blachach do pieczenia ciasta rozłożyć suchą słomę, na niej położyć oczyszczone i osolone dzień wcześniej ryby i postawić tak na rozgrzanej blasze, aby się słoma zatliła i od dymu ryba się równocześnie będzie wędziła i piekła. Im większa ryba, tym grubszy dać pod nią podkład słomy. Dotykać się do nagrzanej blachy nie może, bo się przypiecze i tłuszcz się z niej wytopi.

WĘDZENIE GĘSINY

Oczyszczone, mięsiste gęsi przekroić wzdłuż na połowy, wytrzeć do sucha ściereczką i z ciepłych jeszcze usunąć, ile się da, kości, pozostawiając tylko nogi, natrzeć solą podgrzaną w piecu zmieszaną z saletrą, ang. zielem i pieprzem, rozłożyć na stole aby mięso zupełnie ostygło.

Na 10 gęsi, czyli 20 połówek, wagi około 30 kilogramów, bierzemy soli kilogram, saletry 50 gramów, kolendru 75 gramów, pieprzu 12 gramów, liści bobkowych 40 gramów, ang. ziela 40 gramów, goździków 25 gramów, wszystko, prócz kolendru, winno być zmielone, zmieszane, półgęski osypane i ułożone w baryłce. Przycisnąć denkiem i kamieniem i zostawić w spokoju na dwa dni. Potym baryłkę zabić, zasmołować i trzymać w chłodzie, przewracając baryłkę tak, aby płyn wszędzie dochodził. Beczka powinna być pełna. Przygotowane późną jesienią półgęski wyjmujemy w marcu, osuszamy płótnem i wędzimy jak wędliny.

Gdzie jest duży zapas gęsi, przygotowuje się mniejsze baryłki jesienią, trzyma w piwnicy do wiosny, a w lecie trzyma wkopane w lód, wyjmując stopniowo i wędząc w miarę potrzeby lub gotując. Zapeklowane półgęski, ugotowane bez wędzenia, są bardzo smaczne podawane z chrzanem, musztardą i t. p.

Drugi sposób prędki

Na 15 kg gęsi wziąć 3/4 kg soli, 25 gramów saletry, 5 dk cukru, natrzeć tym półgęski i dno i boki niecki, w którą je wkładamy. Przesypać utłuczonymi korzeniami, biorąc pieprzu 5 — 6 gramów, liści bobkowych 20 gramów, angielsk. ziela 25 gramów, goździków 12½ gramów. Nazajutrz zagotować 8 litrów wody z 40 dk soli, zimnym zalać gęsi w baryłce na tydzień, przecierając co drugi dzień od dna. Po tym czasie zlać płyn do rondla, zagotować, zebrać szumowiny, oziębić, zalać półgęski jeszcze na cały tydzień do 10 dni, trzymając je pod przyciśnięciem denkiem i kamieniem. Wędzić tydzień a potym na miesiąc powiesić w przewiewie.

ZNAKOMITY TORCIK

Pani Br. Sch.

7 dk masła, 7 dk czekolady, 7 dk cukru, 3 jajka, 6 dk mąki. Czekoladę w kawałkach postawić w ciepłym piecu a gdy rozmięknie dodać masło i utrzeć razem na pulchną masę, dodać po jednemu żółtka, cukier i na ostatku oprószyć mąką, domieszając pianę z pozostałych białek. Włożyć w małą tortownicę, wysmarowaną masłem i wysypaną mąką, piec 45 minut, mniej - więcej. Dopiero nazajutrz wyjąć ciasto z formy i przekroić na płask na połowy. Jedną połowę posmarować marmoladą morelową lub malinową i przyłożyć drugą. Na wierzch dać lukier czekoladowy. Najpierw pod lukier posmarować cieniutko marmoladą lub powidłami, następnie 7 dk czekolady rozmiękczyć w piecu i utrzeć 2 dk masła, oblać torcik. Po wierzchu ubrać dowolnie.

Odpowiedzi kosmetyczne

„Strapiona Rena".

Radykalnie usunąć owłosienie można jedynie za pomocą elektrolizy, ale jest to zabieg dość kosztowny i trzeba go kilka razy powtarzać, zanim wyniszczy się zupełnie cebulki włosowe.

Poza tym istnieją środki, które usuną Pani owłosienie czasowo, ale nie będą pobudzały porostu nowych włosków. Jest to wosk żywiczny „Vocall", lub specjalny papier do przycierania włosków „Depilex". Nigdy nie wolno wyrywać włosków, ani golić, gdyż to je wzmacnia, także wszelkie maści, zawierające siarkę wprawdzie spalają włos, ale zasilają cebulkę i powodują silniejszy porost.

TŁUSTE WŁOSY

WP. Maria S.

Do przecierania skóry głowy tłustej i skłonnej do łupieżu stosuje się spirytus salicylowy 3%.

Do przecierania skóry twarzy spirytus 90° jest stanowczo za silny. Normalnie stosuje się wódkę, to jest 45°, a w wyjątkowych wypadkach 70°. Co do córki Pani to, niestety, nie wiem, do jakiego celu stosuje ona spirytus, jaką ma cerę, wiek, stan zdrowia — nie wiem więc, czy codzienne wycieranie twarzy alkoholem robi jej dobrze, czy wręcz szkodzi.

ZACZERWIENIENIE OCZU

„Grażyna z Warszawy".

Aby przeciwdziałać czerwienieniu oczu, niech Pani robi wieczorem 3—4 dobrze ciepłe okłady z naparu świetlika lekarskiego — łyżeczka na szklankę wody.

Szczoteczkę od tuszu do rzęs należy zmywać gałgankiem zmoczonym w benzynie. Oczyszczać ją trzeba dokładnie codzień.

Na kształt końców palcy i paznokci można wpływać jedynie w bardzo młodziutkim wieku, potym już wszelkie stosowane środki są zawodne. Krępowanie palców na noc może być szkodliwe, gdyż zatamuje normalne krążenie krwi.

Wycinanie skórek nic nie szkodzi paznokciom i najlepiej zrobi Pani powierzając ręce dobrej manicurzystce. Podważanie skórki można robić tylko po uprzednim wymoczeniu rąk, Pani musiała to robić na sucho i ostrym narzędziem, skoro kaleczyła Pani paznokieć.

ZŁY WPŁYW OBSTRUKCJI NA CERĘ

„Prenumeratorka 3letnia".

Ma Pani rację, że obstrukcja w dużej mierze wpływa na zły stan cery — koniecznie należy jej przeciwdziałać. Niech Pani spróbuje jeść wieczorem zsiadłe mleko i suszone śliwki — o ile obstrukcja nie jest uparta, powinno to uregulować żołądek.

Co do pielęgnacji skóry, to pyta Pani o preparaty, a na ten temat nie mogę na łamach pisma nic mówić, tak samo zresztą nie mogę podawać kosztów kuracji w zakładzie. Najchętniej odpowiem Pani listownie, proszę tylko o dokładny adres.

O pryszczykach na ręku bez zobaczenia trudno mi coś powiedzieć i radziłabym Pani raczej pójść do lekarza chorób skórnych, aby po zbadaniu zalecił odpowiednią kurację, celem ich usunięcia.

Proszę mi także podać wiek Pani, gdyż od tego również zależy dobór środków pielęgnacyjnych dla skóry.

PIELĘGNOWANIE CERY Z LEKKA TŁUSTEJ

„Baszka".

Lekka tłustość skóry Pani ma rzeczywiście pewną łączność z jej wiekiem i okresem rozwoju, sądząc z opisu Pani nie jest to nic groźnego tylko postępowanie Pani nie jest racjonalne i stąd brak poprawy.

Mydłem Palmolive może Pani myć tylko partie skóry o gatunku normalnym, zaś miejsca tłuste, więc przede wszystkim nos i brodę należy umyć za pomocą watki mydłem boraksowym, po czym watkę tę jeszcze umaczać w otrębach pszennych i dokładnie przemasować miejsca, gdzie powstają wągry. Po umyciu twarzy wodą ciepłą, należy ją obficie opłukać wodą chłodną. Mycia twarzy szczoteczką nigdy nie polecałam.

Rano może Pani umyć części tłuste znów mydłem boraksowym, już bez otrąbków i wodą ciepłą, całą twarz zaś opłukać wodą chłodną. Wódką ogórkową miejsca tłuste można przecierać 3 razy dziennie — całą twarz tylko po umyciu wieczorem i rano i to rozcieńczając ją wodą; watkę zwilżyć najpierw w czystej wodzie, po czym dopiero dać kilka kropel wódki.

Nie wiem, jaki ma Pani kolor włosów, polecam więc neutralne mydło marsylskie białe — trzeba tylko pamiętać o tym, że mydło musi być zawsze rozgotowane przed użyciem i stosowane już jako płynne. Włosy trzeba potym dokładnie opłukać z mydła, najlepiej wodą bieżącą z kranu w łazience, czy choćby z czajnika (ktoś może polewać na głowę), stale o tej samej temperaturze dobrze ciepłej. Do ostatniego płukania używać odwar skrzypu — garść na 2 litry wody — to będzie osuszać włosy, bo cytryna zawiera właśnie pewne składniki tłuszczowe i daje się do płukania dla włosów suchych.

CHĘTNIE PORADZĘ, ALE PROSZĘ O WIĘCEJ DANYCH

Dla Icy i Pani J. I. z W.

Pielęgnacja cery obu Pań jest dość skomplikowana i nie mogę szczegółów jej podawać na łamach pisma, dlatego proszę bardzo o podanie bliższego adresu.

Panią Icę proszę jeszcze o podanie bliższych szczegółów o sobie, chodzi mi o dokładny opis stanu cery, wyszczególnienie defektów, o których usunięcie chodzi, podanie dotychczas używanych środków kosmetycznych jak mydło, kremy pudry, róż itp. sposób mycia.

KURACJA WŁOSÓW I CERY

Janina K.

Kurację cery Pani należy w pewnych punktach trochę zmienić i na pewno osiągnie Pani pożądany rezultat.

Proszę więc myć twarz mydłem boraksowym i miejsca zawągrzone przecierać jak dotychczas otrębami pszennymi. Aby zapobiec łuszczeniu skóry należy przed umyciem jej wodą i mydłem najpierw przetrzeć ją czystym olejkiem migdałowym, a po umyciu na noc suche miejsca lekko natłuszczać coldkremem. Wódką ogórkową przecierać tylko miejsca tłuściejsze, policzki zaś przecierać watką zmoczoną najpierw w wodzie i na wilgotną watkę dopiero dać parę kropli wódki ogórkowej.

Rano zmywać całą twarz letnim naparem ślazu — łyżeczka na szklankę wody.

Co do zmarszczek, to radziłabym Pani zacząć używać specjalny krem pobudzający, ale o tym, niestety, nie mogę mówić na łamach pisma.

Włosy Pani wymagają dłuższej kuracji i specjalnych przetworów dziegciowych, skoro zastosowane przez Panią środki nie dają rezultatu. Może więc zechce Pani napisać do mnie osobiście, podając dokładny adres i przysłać trochę włosów do zbadania, wówczas będę mogła podać Pani szczegółowe wskazówki postępowania listownie.

NIE NALEŻY SKÓRY NADMIERNIE OSUSZAĆ

Zofia — Wanda Es.

Aby skóry zbytnio nie osuszać, niech Pani przed myciem przeciera ją coldkremem, po czym dopiero myje wodą i mydłem. Spirytus ogórkowy trzeba rozcieńczać pół na pół surowym mlekiem — będzie to łagodzić jego działanie osuszające. Krem kamforowy nie sądzę, żeby był Pani potrzebny przy jej 19-tu latach, gdyż jest to środek pobudzający, stosowany przy zmarszczkach dla kobiet w wieku balzakowskim, natomiast może Pani na noc leciutko natłuścić skórę coldkremem, specjalnie te miejsca, które wykazują skłonność do marszczenia się wskutek przesuszenia.

Wągry na nosie trzeba czyścić przy myciu otrąbkami pszennymi rozrobionymi 3%-ową wodą utlenioną — na watce.

Wazeliny na powieki absolutnie kłaść nie wolno; jest to tłuszcz mineralny — ciężki w ogóle rzadko stosowany na twarz, a już nigdy na tak delikatne odcinki skóry.

Aby zapobiec ukazywaniu się piegów podczas używania sportów zimowych, a więc przebywania na słońcu — najlepiej było by stosować pod puder specjalny krem światłochronny.

Raz — dwa razy na tydzień dobrze byłoby robić maseczkę z żółtka utartego z łyżeczką oliwy i łyżeczką miodu. Masę tą należy rozsmarowywać na czysto umytą twarz i po 15 — 20 minutach zmyć wodą letnią.

Odpowiedzi ogrodnicze

ZAŁOŻENIE PASIEKI JAKO ŹRÓDŁO DOCHODU

Odpowiedź dla p. Marii W. z Poznania.

Założenie pasieki pod miastem w ogródku działkowym może być traktowane raczej jako sprawa amatorska, ale nie jako źródło dochodu.

Po pierwsze trzeba zdać sobie sprawę, czy w najbliższej okolicy (do 3 km) istnieje pod dostatkiem roślinności miododajnej, przy większej ilości pszczół wymagania ich są ogromne, a przy niezaspokojeniu potrzeb pszczół zapełnienie uli będzie znikome. Musimy się także liczyć z tym, że pszczoły lepiej żyją i pracują, mając spokój wiejski, w warunkach podmiejskich bywa to często zakłócane i przez to rezultaty hodowli są gorsze.

Musi Pani także wziąć pod uwagę, że do założenia pasieki potrzebna jest umiejętność fachowa i spory jednorazowy wydatek.

Koszty założenia pasieki w zarysie przedstawiają się następująco: ul nadstawkowy 30 zł — 45 zł, cena roju ważącego od 1—2 kg wynosi 15 zł — 25 zł, zależnie od miejscowości, pory i siły roju, niezbędne narzędzia pasieczne, jak: podkurzacze, siatka na twarz, skrobaczka, nóż do krajania woszczyny i odsklepiania miodu, klatka na matkę, radełko, lub wtapiacz do umocowywania sztucznej węzy, szczotki do wymiatania uli i pszczół z plastrów, oraz najdroższa miodarka (50 zł), wynoszą razem około 80 zł.

W ogródkach małych zazwyczaj amatorzy zakładają 5—6 uli, jako ilość najmniejszą, w każdym razie nigdy mniej jak 2 ule zakładać nie można.

Plon miodu zbierany z ula bywa różny, zależny od roślinności otaczającej, od rodzaju pszczół, od pogody panującej w lecie, oraz w dużej mierze od umiejętności pszczelarza.

Średnio zbiera się po 10 kg miodu czystego z ula i 300 g wosku rocznie, przyniesie to koło 30 zł dochodu z ula brutto.

Z książek o pszczelnictwie polecić można:

Pszczoły i ich życie — A. Demianowicz.

Praktyczne pszczelnictwo — S. Brzósko.

Jak zostać pszczelarzem — M. Białkowski.

Gospodarka w ulach nadstawkowych — S. Brzósko.

Według mnie bardziej dochodowa od pszczelarstwa byłaby uprawa ziół leczniczych, do której nie potrzebuje Pani żadnych wkładów gotówkowych i nie ryzykuje się kapitałem. W razie niepowodzenia po roku można się zawsze przerzucić na inną uprawę, nie ponosząc strat.



PRZECHOWYWANIE PEONII I RÓŻ PNĄCYCH W PIWNICY

Odpowiedź dla p. Ireny D.

Wykopane róże i peonie doskonale można przechować w piwnicy do przyszłej wiosny pod tym tylko warunkiem, aby je obficie przysypać wilgotnym piaskiem, w przeciwnym wypadku bowiem korzenie mogą zaschnąć, lub ulec zniszczeniu.

PIELĘGNOWANIE ROZMARYNU

Odpowiedź dla p. Léopoldine K.

Rozmaryn pielęgnuje się bardzo łatwo. Ziemię lubi dość ciężką inspektowo-darniową z dodatkiem gliny. W zimie powinien stać w chłodnym pokoju i być podlewany umiarkowanie, w lecie podlewanie znacznie się zwiększa. Najlepiej jest na cały okres letni wystawić rozmaryn do ogrodu i trzymać go tam do jesieni.

NAWOŻENIE KWIATÓW DONICZKOWYCH

Odpowiedź dla p. Léopoldine K.

Nawożenie kwiatów doniczkowych zaczyna się stosować dopiero na wiosnę. Obecnie w okresie zimowym jest to niewskazane, chodzi bowiem o to, żeby nie pobudzać kwiatów do przedwczesnego wzrostu, kiedy jeszcze jest zbyt chłodno. Zasila się tylko rośliny zdrowe, po poprzednim podlaniu ich wodą, używa się nawozów słabo i wolno działających. Nie można stosować zasilania częściej jak raz na tydzień. Podlewając gnojówką, daje się rozcieńczenie: 1 cz. gnojówki na 5 części wody.

Z nawozów sztucznych nadaje się dobrze następująca mieszanka: 15 g soli potasowej + 15 g superfosfatu + 25 g saletry, składniki te miesza się razem, biorąc do zasilania kwiatów 2 g powyższej mieszanki, którą rozpuszcza się w 1 litrze wody.

JAK OPANOWAĆ RDZĘ NA FIKUSIE?

Odpowiedź dla p. Ir. Maleckiej.

Z załączonego do listu liścia fikusa widać, że jest on opanowany przez rdzę. Rdza jest to choroba, którą powoduje pewien grzybek pasożytniczy. Porażone liście należy zbierać i palić a w razie jeszcze większego pojawienia się choroby, wskazanym będzie opylić cały fikus kwiatem siarkowym.

Inż. J. Honczarenkowa.



Narodziny radia jako nowej sztuki

Każdemu wydaje się, że radio to przede wszystkim zdobycz techniczna, a tymczasem radio jest nie tylko techniką. Jeśli technika odgrywa w radio ważną rolę, to tylko jako środek; nigdy jako cel.

Radio to nade wszystko Myśl, Sztuka. Sztuka oddawania najrozmaitszych przejawów otaczającej rzeczywistości w sposób docierający tylko i wyłącznie do jednego zmysłu — słuchu.

Dlatego też zwróćmy uwagę na rzecz najważniejszą w radio, a mianowicie na audycje radiowe.

Skąd się one wzięły i jak powstały ich odrębne gatunki.

Pierwszy rodzaj — to te audycje, które, pozornie przystosowując się do wymagań radia, nie gubią w rzeczywistości swej zasadniczej idei i pozostają sobą: będą to w pierwszym rzędzie utwory klasycznie literackie, jak poezja, klasycznie dźwiękowe jak muzyka, względnie synteza poezji i epiki, a często i muzyki — utwory dramatyczne.

Drugi gatunek to audycje, które żadną miarą do radia się nie nadają i nigdy się do niego nie przystosują, bo ich wewnętrzny nastrój nie zgadza się z koncepcją radia. Będą to przede wszystkim jakieś rozwlekłe i nudne rozprawy teoretyczne, utwory dramatyczne o charakterze dydaktycznym i w ogóle wszelkie audycje, trwające zbyt długo: nudne, pozbawione akcji, teoretyzujące.

Trzeci wreszcie rodzaj audycyj radiowych, to te, które powstając ze znanych gatunków literackich, w zetknięciu z radiem zatraciły swój dotychczasowy charakter, tworząc w oparciu o dawny gatunek — nowy rodzaj utworów literackich, a zarazem radiowych.

W nich leży przyszłość radia. Te nowe gatunki radiowe, które narodziły się już w atmosferze radia i które są do niej całkowicie przystosowane, będąc niejako jej wytworem — są w radio najbardziej pożądane.

Radio musiało zacząć swą działalność, nawiązując do rzeczy już istniejących, by potem — w oparciu o nie — zupełnie się od nich uniezależnić i stworzyć nowy typ audycyj radiowych, odrębnych od istniejących gatunków literackich czy artystycznych.

Nowe literackie gatunki radiowe są z natury swej już radiogeniczne. A radiogeniczność to przede wszystkim umiejętność rozplanowania przyjemnego i pożytecznego.

Należy rzeczywistość użyteczną przetwarzać w sposób przyjemny, miły, a rzeczywistość przyjemną w sposób użyteczny. Oto naczelne wskazania i cechy zarazem radiogeniczności. Tak będzie wyglądała i już wygląda radiowa sztuka stosowana.

W praktyce będzie to na przykład zwykły wypadek z życia codziennego oddany w formie radioreportażu, dramatu radiowego lub radiowo zbudowanego opowiadania. W tym wypadku użyteczne otrzyma przyjemną formę; lecz może też być inaczej: jakieś miłe zdarzenie z rzeczywistości czy może np. jakieś dane z życia przyrody zostaną wyrażone w formie użytecznej: jako dziennik radiowy lub radiowy tygodnik dźwiękowy.

Zawsze zaś i we wszystkim przewijać się będzie ta podstawowa zasada: w formie użytecznej — przyjemne lub odwrotnie. O tym zapominać nie wolno, nie będzie więc żadnych dłużyzn teoretyzujących w audycjach (tego nadmiaru „użyteczności"), ani nie będzie zbytnio koloryzowanych i bardzo przesadnych opisów czy rozmów, zatem przerostu „przyjemnego" nad „użytecznym".

Grudniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 50 „Praktycznej Pani")

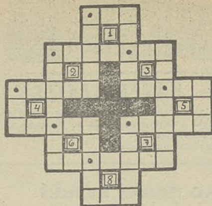
LOGOGRYF Nr 7

Odgadnąć 17 wyrazów pięcioliterowych i wypisać je w kolumnie. Środkowy szereg czytany zgóry w dół da aktualne rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. Targ inaczej. 2. Naczynie kuchenne. 3. Jednostka monetarna zagraniczna. 4. Produkt wydzielania gruczołów. 5. Przyrząd używany przy pieczeniu mięsa, drobiu. 6. Wejście, wjazd. 7. Produkt z mleka. 8. Rodzaj gleby nieprzepuszczający wody. 9. Ziele aromatyczne. 10. Część mieszkania. 11. Droga, marszruta. 12. Znaczek pocztowy. 13. Małe skaleczenie, zranienie. 14. Znak, zabrudzenie. 15. Gatunek motyla. 16. Ubranie inaczej. 17. Gruby kij.

WIRÓWKA Nr 8

W kratki rysunku otaczające cyfry, wpisać 8 ośmioliterowych wyrazów. Kierunek zegarowy. Początek każdego wyrazu w lewej kratce górnej oznaczonej kropką.

Znaczenie wyrazów: 1. Uzdrowisko górskie w Polsce. 2. Ranne obuwie (l. pojed.). 3. Urząd na dawnych dworach magnackich.



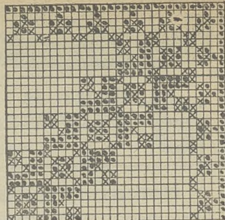
4. Materiały wełniane na ubrania męskie. 5. Imię męskie u nas rzadko używane. 6. Środek przeciw cukrzycy. 7. Tancerka tańcząca bez obuwia. 8. Wynik pewnego działania matematycznego, potrzebny do rozwiązywania zadań algebraicznych.

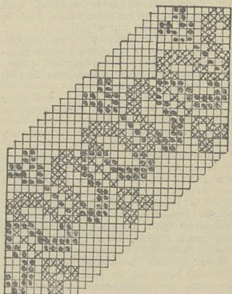
KUPON Nr 3 GRUDNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

ZAGADKA Nr 9

Z dwóch wyrazów się składa
I dwa dni posiada
Podczas nich wypocznijcie
I to odgadnijcie.

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs grudniowy. Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego Konkursu upłynie 15 stycznia 1939 roku. Wyniki ogłosimy w Nr 5, a począwszy od Nr 2 ogłosimy zadania styczniowe. Wyniki konkursu listopadowego ukażą się w następnym numerze.





Nasza Skrzynka

Osoba z towarzystwa samotna poszukuje posady towarzyszki do samotnej pani, pomoc w interesie, pielęgniarki. Poprowadzi kulturalnie dom. Zna doskonale języki. Adres w Redakcji „Oddana".

Pokój dla Pani, chętnie nauczycielce, referencje wzajemne, tel. 9-98-15.

Może która z Pań mieszkających w Poznaniu wie o skromnie, lecz wygodnie umeblowanym pokoju dla młodej panienki, która uczęszczać będzie na półroczne Kursa Handlowe od stycznia do czerwca. Punkt niezbyt oddalony od śródmieścia, cena do 25 zł. Oferty proszę składać przed 1 stycznia do Radakcji „Praktycznej Pani" lub w Poznaniu do p. Stanisławy Zarudzkiej, Poznań, Ogrodowa 11 m. 28.

H. J. i P.

Poszukuję od zaraz posady ekspedientki (posiadam praktykę lub jako wychowawczyni do dzieci. Mam lat 19, skończoną szkołę wydziałową, oraz znam wszelkie roboty ręczne. Łaskawe oferty proszę kierować dla *Jadwigi Bednarkówny*, Częstochowa 1 maja 32/34.

Chciałabym korespondować z Panią o wysokiej kulturze ducha i inteligencji w celu wymiany myśli. Zgłoszenia pod *„Tuja"* do „Naszej Skrzyneczki".

Poszukuję pomocnicy domowej do trzech osób (może być starsza). Kandydatka musi być uczciwa, spokojna, czysta i lubiąca dzieci. Warunki 20 zł miesięcznie i Ubezpieczalnia. Posada do objęcia od 1 stycznia 1939 r. Adres: Wielkie Hajduki, ul. Dbrodziańska 13 *M. Kotasowa*

Panienka lat 17, szuka posady jako wychowawczyni do dzieci. Posiada praktykę, zna język polski i niemiecki. Najchętniej obejmie posadę na Górnym Śl. Łaskawe oferty należy kierować: Tarnowskie Góry, ul. Sobieskiego 4 dla *Felicji Reimke*

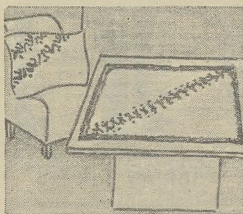
Kto poda dłoń inteligentnej, młodej i chętnej do pracy panience (absolw. szkoły zawodowej), która znajduje się w rozpaczliwych warunkach. Przyjmie jakąkolwiek posadę: ekspedientki, towarzyszki starszej pani, wychowawczyni do młodszych dzieci itp. Jest taktowna i miła w obejściu. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla

„Wdzięcznej Geni".

Szanowne Panie nadchodzi gwiazdka, więc zwracam się do Pań czytelniczek z prośbą, może która z Pań mogłaby ofiarować coś z ubrania dla biednych czworga dzieci (3 dziewczynki i 8 letni chłopczyk) w wieku od lat $3\frac{1}{2}$ do 8, które są sierotami po żołnierzu polskim, a teraz na utrzymaniu u dziadka, który nie jest w stanie ubrać biedne sierotki.

Łaskawe paczki proszę kierować dla *Antoniny Tymul Wasiuki,* pocz. Soły, woj. wileńskie (dla sierot).

Potrzebna od zaraz osoba do lat 40 w charakterze samodzielnej pracownicy domowej, o czystej, miłej powierzchowności, bezwzględnie uczciwa. Warunki: 2 osoby dorosłe i dziewczynka 6 rok, 2 pokoje z kuchnią, bez prania, pensja 20 zł miesięcznie. Miejscowość Kobyłka k/Warszawy. Osiedle podmiejskie. Zgłoszenia proszę kierować do Warszawy, Czackiego 4, Bank Francusko-Polski dla p. *Feliksy de Larzac.*



Wzory krzyżykowe do pokrycia torebek, portfelików i t. p.

Szanowne Panie! W połowie stycznia będę miała urlop miesięczny, a nie mam gdzie go spędzić. Może która z Pań na wsi potrzebuje chwilowego wyręczenia na parę godzin dziennie, zajęcia się dzieckiem 5—7 letnim lub chorą osobą (tylko nie w nocy) byłabym bardzo rada, gdyby się do mnie zwróciła. Mam kilkoletnią praktykę wychowawczyni i bardzo dobre świadectwa. Zgłoszenia listowne pod Adres w Redakcji. *„Jot, Zet, Jot.*

Nauczycielka - wychowawczyni poszukuje posady do dzieci(szkoła powsz.). Dwuletnia praktyka. Lekcje fortepianu. Zgłoszenia do Redakcji pod „22".

WIELKA AKCJA PREMIOWA dla Sz. Pań PRENUMERATOREK

„PRAKTYCZNEJ PANI"

I) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie od 1 grudnia r. b. do 31 stycznia 1939 r. wynosi

zł 10.—

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane wyłącznie jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filii: Świętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr. 636;
3) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzyma

bon wartości 20 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w **Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy**, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie Prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te będą przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, będzie miała prawo tytułem premii **do bezpłatnej 3-miesięcznej prenumeraty** jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych czasopism kobiecych, wydawanych przez Tow. Wyd. „BLUSZCZ", a mianowicie:

„Bluszcz" — społeczno - literacki tygodnik kobiecy.
„Dziecko i Matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka.
„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym.
„Kobieta w Świecie i w Domu" — wytworny dwutyg. poświęcony życiu domow., towarzysk. i modzie.

IV) **Każda** prenumeratorka opłacająca roczną prenumeratę otrzyma **zupełnie bezpłatnie** „Kalendarz dla Kobiet na rok 1939" wydany przez Tow. Wyd. „Bluszcz" (zawierający około 320 stron tekstu) w którym Panie znajdą wszystko, co inteligentną kobietę może interesować.

V) Poza tym nastąpi w wyniku losowania rozdanie między wszystkie roczne prenumeratorki czasopism wydawanych przez Tow. Wyd. „Bluszcz"

10-ciu specjalnych cennych premii:

SREBRNY LIS — z firmy „Kamczatka" w Warszawie, Marszałkowska 137.
MASZYNA DO SZYCIA — nożna, z firmy „Alfa-Laval" — Warszawa, Tamka 3.
KOMPLET NACZYŃ ALUMINIOWYCH MARKI „PELIKAN", obejmujący 8 różnej wielkości garnków (z pokrywami), imbryk, patelnię, durszlak i t. p.
KUPON MATERIAŁU „LESZCZKOWSKIEGO" na płaszcz lub kostium.
WYŻYMACZKA z f. The Kasprzycki Co, Warszawa, Marszałkowska 153.
SERWIS STOŁOWY NA 12 OSÓB — porcelana f. Giesche — z f. T. Z. Osiński, Marszałkowska 142.
DYWAN piękny, strzyżony, duży z f. Z. Kiltynowicz, Mazowiecka 16.
KOMPLET PLATEROWANYCH SZTUĆCÓW na 6 osób z f. Norblin, B-cia Buch i T. Werner.
KOMPLET PISM A. STRUGA w ozdobnej oprawie (20 tomów) — wyd. J. Mortkowicza, Mazowiecka 12.
ELEKTR. ŻELAZKO, IMBRYK I LAMPA — z f. Bracia Borkowscy S. A. w Warszawie.

5 premij zostało rozlosowanych w dn. 20.XII. 1938 pomiędzy prenumeratorki, które opłaciły prenumeratę roczną w czasie od 1 do 20.XII. b. r. Wykaz nagrodzonych ogłosimy w następnym numerze. 5 pozostałych premij zostanie rozlosowanych po zakończeniu akcji, a mianowicie 31.I.1939 r.

Ogólna wartość premij 13.200 zł.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „B L U S Z C Z"

R. K. O.

Radio — film.



Tualeta gwiazdy filmowej Ireny Dunne jest piękna i kosztowna mimo wielkiej prostoty kroju. Gładka lekko kloszowana suknia jest cała pokryta pailletami mieniącymi się jak perłowa masa. Ani spód z grubego tiulu ani paillety z masy abażurowej nie są same przez się kosztowne, cenę sukni stanowi mozolne naszywanie blaszek. Dopełnienie dekoltowanej sukni stanowi taka sama, duża, trójkątna chustka.

Balowa suknia z miękkiego lśniącego jedwabiu w kolorze seledynowym. Podpięcie zdobi pęk różowych kwiatów. Takie same kwiaty stanowią wykończenie torebki ze srebrnej lamy. Mitenki z jedwabiu użytego na suknię zapięte na guziki koloru szmaragdowego.

Studio Dorvyne—Paryż.



Dwie wieczorowe tualety balowe dla młodych panienek. Siedząca z błękitnego tiulu na błękitnym spodzie, przybranie z różowych kwiatów. Stojąca z tiulu bladoróżowego, przybrana riuszą z aksamitu barwy koralowej, krajanego ukośnie i tak postrzępionego że sprawia wrażenie przybrania z piór strusich. Pęk kwiatów przyczepiony w dole sukni również w koralowym odcieniu.

Studio Dorvyne—Paryż.



289 P. P. Praktyczna suknia z gładkiej wełny. Kamizelka z matowego jedwabiu, pasek zamszowy.

290 P. P. Suknia z granatowej wełny, kamizelka naszywana plisami z popielatego sukienka, pasek zamszowy w kolorze plis.

291 P. P. Szykowna suknia z wysokim kołnierzem, przybrana motywami aplikowanymi oraz wiązaniem ze sznura.



292 P. P. Sukienka wełniana przybrana kolorową taśmą i kryształowymi guzikami.

293 P. P. Zgrabna suknia krojem princesse z wełnianej żorżety. Mały karczek z matowego jedwabiu. Wypustki z jedwabiu lśniącego, z przodu wiązanie z jedwabnego ruloniku.

294 P. P. Praktyczna suknia z gładkiego materiału. Pas wstawiony koloru zielonego. Guziki zielone. Fason odpowiedni do przeróbek.



295 P. P. Płaszczyk welurowy czarny, przbybrany jasno popielatym futrem.

296 P. P. Okrycie przybrane futrem naszytym w formie karczku.

297 P. P. Płaszcz z ciemnego materiału, rękawy z karakułowych łapek.

CENY OGŁOSZEN: Za miejsce wysokości 1 mm. przez szerokość 1 łamu: w tekście — 1 zł, za tekstem 70 gr, drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy: szerokość łamu 63 mm., wysokość 270 mm.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nię zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Uzasadnione reklamacje będą uwzględnione, e ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w kazdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieumieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

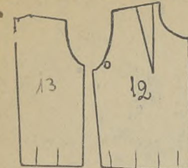
Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel: 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

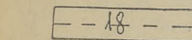
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

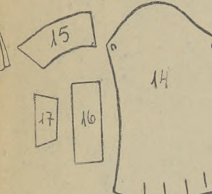
Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA

Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ", Warszawa. Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 52 1938 r.









SPÓDNICA-SPODNIE

z wiatrówką do różnych sportów.

gors: 96 cm. biodra 1.04 c.

Potrzeb. ilość mater. 2 m. 50 cm. szer. 1 m. 40 cm.

12. przód wiatrówki
13. tył "
14. rękaw
15. kołnierz.
16. mankiet
17. pateczka
18. pasek do wiatrówki.
19. przód. spódnicy-spodn.
20. tył spódnicy-spodni.

SUKIENECZKA Z BOLERKIEM

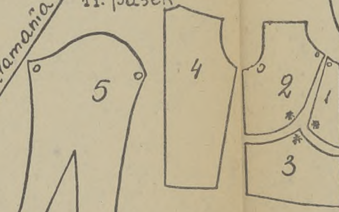
DLA MŁODEJ PANIENKI

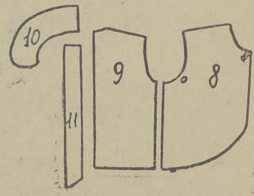
gors: 92 cm. biodra 100 cm.

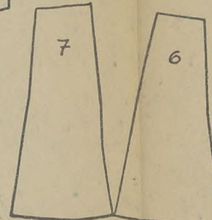
Potrzebna ilość mat. 2,60 cm. szer. 1,40 cm.

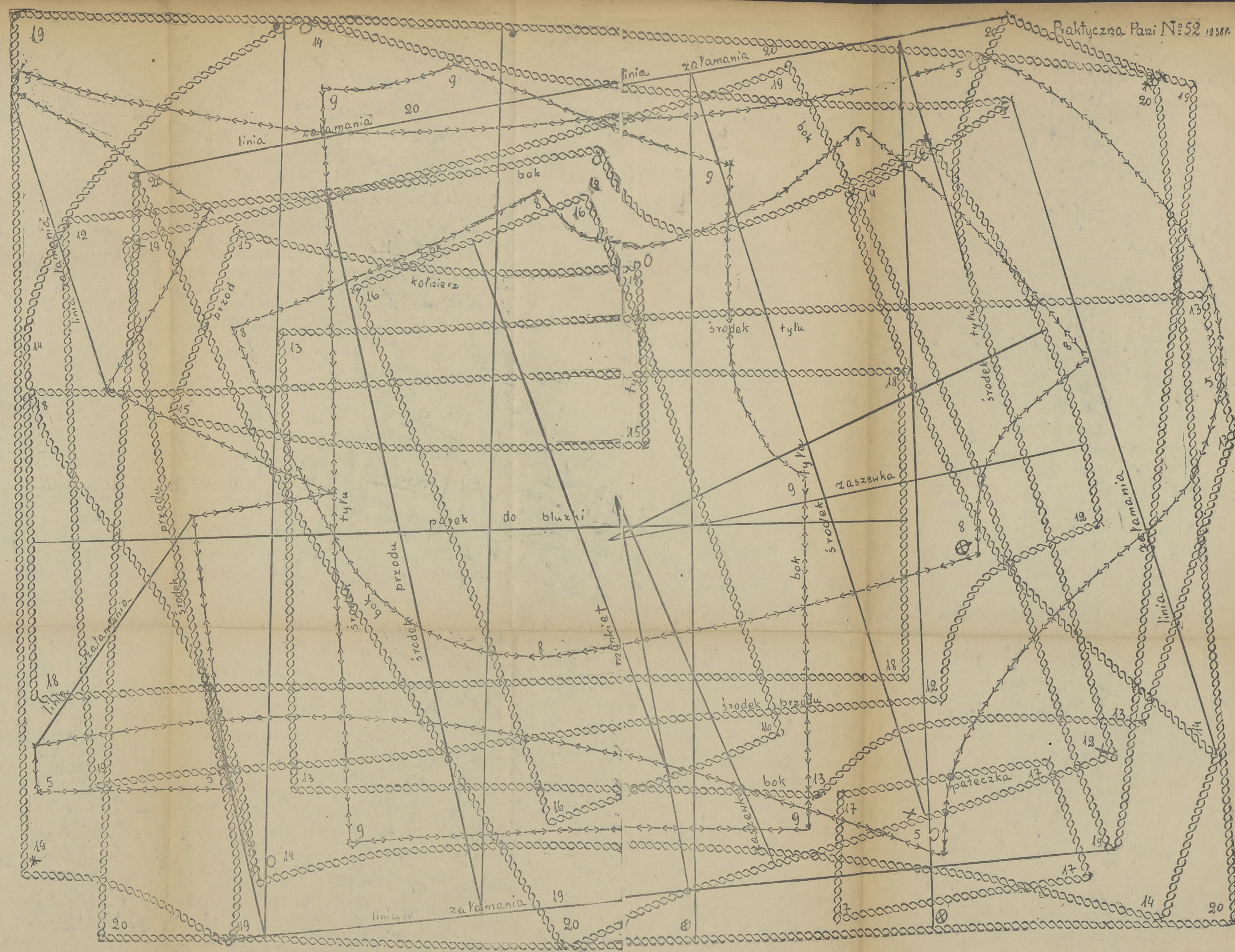
1-2-3- przód stanika
4. tył "
5. rękaw
6. przód spódnicy
7. tył "
8. przód bolerka
9. tył "
10. kołnierzyk
11. pasek










Praktyczna Pani №52 1938 r.
linia załamania 20
linia załamania
bok
kołnierz
przód
środek tyłu
tył
zaszewka
pasek do bluzki
przodu
środek przodu
mankiet
pateczka
linia załamania
środek
tyłu